Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Wilno, Wtorek 24 Grudnia 1929 r. Dzisiejszy numer zawiera 8 stron. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VI. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY Nr. 294 (1639)

Nabożeństwo żałobne za duszę

Ś. † P.

Józefa Łobejki

odbędzie się w piątek, dnia 27 grudnia o godz. 7-ej rano w kościele Ś-go Ducha (po-Dominikańskim).

O czem zawiadamia

Żona i dzieci.

Oświadczenie p. ministra przemysłu i handlu inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego.

Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.

W związku z drugim listem p. Władysława Grabskiego, ogłoszonym w prasie w dniu 22 b. m., nie dotykając narazie kwestyj zasadniczych, pragnąłbym w chwili obecnej sprostować tylko kilka informacyj.

1) Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało polecenie dyrektorowi Chorzowa konferowania z p. pos. Korfantym w sprawie finansów Chorzowa nie w tym okresie, w którym p. pos. Korfanty piastował godność wicepremjera, lecz właśnie wówczas, gdy funkcji tej nie piastował i w tem właśnie leży sens poruszonej kwestji.

2) P. Wł. Grabski pisze, iż „ale szkoda, że przytaczając, jak przy pomocy „mobilizowania" posłów udało mu się otrzymać jeden miljon bonów, nie zaznaczył p. min. Kwiatkowski, wiele Chorzów otrzymał w czasie moich rządów w roku 1924—25 już bez „mobilizowania" posłów. W bilansie Chorzowa na dzień 31 grudnia 1925 roku znajduje się w pasywach kapitał Ministerstwa Skarbu w kwocie 9.931.701 zł., a pożyczek w Banku Gospodarstwa Krajowego w kwocie 3.598.820 zł." „Widać z tego, że nie zawsze dawałem Chorzowowi twarde i złowrogie odpowiedzi: „nie dam".

Ggybym chciał użyć własnych słów p. Wł. Grabskiego z jego pierwszego listu, musiałbym powiedzieć, że wszystko to jest „płodem jego własnej, lub jego informatorów fantazji". Rzeczywiście bowiem sumę pierwszą dał Chorzowowi nie p. minister skarbu Wł. Grabski w latach 1924-25, lecz minister skarbu Rzeszy niemieckiej i to już w latach 1916-17, jest to bowiem w pasywach zdewaluowany zresztą odpowiednik nieruchomości fabrycznych, zbudowanych i zainstalowanych na 7 lat przed objęciem Śląska przez Polskę i na 7 lat przed objęciem teki skarbu przez p. Władysława Grabskiego.—Druga suma—to częściowo kredyt towarowy, jaki posiada każda fabryka, magazynująca towary, a częściowo kredyt, dawany pośrednio przez fabrykę rolnictwu, (nie zaś samej fabryce) na kupno nawozów sztucznych, co było i jest stosowane bez ingerencji ministrów skarbu, nawet do towarów pochodzenia zagranicznego.

(—) Eugenjusz Kwiatkowski.

Fiasko głosowania plebiscytowego przeciwko planowi Younga.

BERLIN, 23.XII. (Pat). Prowizoryczny wynik głosowania plebiscytowego nad odrzuconym przez Reichstag projektem t. zw. ustawy wolnościowej jest następujący: na 41,520,735 uprawnionych do głosowania za projektem nacjonalistycznym czyli przeciwko planowi Younga głosowało 5.652.485 osób, t. j. 13 proc. Dla przyjęcia projektu odrzucającego plan Younga potrzebna była większość absolutna uprawnionych do głosowania, to znaczy zgórą 20.760.000 głosów.

BERLIN, 23.XII. (Pat). — Według ogłoszonego dziś urzędowego komunikatu, prowizoryczne wyniki głosowania w plebiscycie nad projektem ustawy wolnościowej są następujące: na ogólną liczbę 42.111.173 uprawnionych do głosowania obywateli w 35 okręgach na obszarze całych Niemiec oddało swe głosy w plebiscycie 6.293.109. Z tego unieważnionych zostało 130 tys. głosów. Za ustawą wolnościową głosowało 5 825.082, t. zn. 13 83% uprawnionych do głosowania. Przeciwko ustawie wypowiedziało się 337.320 głosów.

Nie podobało się.

MOSKWA, 23.XII. (Pat.). — Jak podaje agencja Tass, ambasador Francji w Moskwie p. Herbette złożył wizytę komisarzowi Litwinowowi w celu doręczenia mu oświadczenia rządu rumuńskiego z okazji wystąpienia Stimsona. Litwinow odmówił przyjęcia tego oświadczenia, twierdząc, że rząd Z. S. S. R. w odpowiedzi swej rządowi francuskiemu wskazał na wrogi charakter demarche trzech mocarstw oświadczył, że wszelkie deklaracje, odnoszace się do przystąpienia do demarche Stimsona, szczególnie w chwili, kiedy cały świat poinformowany jest o niemal całkowitem uregulowaniu konfliktu sowiecko-chińskiego nie mają żadnego celu i nie wiążą się w żaden sposób z paktem Kelloga, wobec czego mogą być uważane wyłącznie za wystąpienia wrogie.

Litwinow zaznaczył między innemi, że między Z. S. S. R. a Rumunją wogóle nie istnieją żadne stosunki.

Na słowa ambasadora Herbette, że obowiązkiem jego było wypełnić instrukcje swego rządu, Litwinow odpowiedział, że instrukcje rządu francuskiego nie mogą go zmusić do przyjęcia jakiejkolwiek deklaracji trzeciego państwa i że wobac tego ambasador Herbette może podać do wiadomości swego rządu odmowę komisarza spraw zagranicznych Z. S. S. R. przyjęcia deklaracji rumuńskiej. Pomimo to ambasador Herbette usiłował odczytać Litwinowowi tekst deklaracji, jednak Litwinow nie chciał go słuchać i odmówił także przyjęcia dokumentu, który p. Herbette usiłował pozostawić u niego na stole.

Aresztowanie trzech działaczy P. P. S.

ŁÓDŹ, 23. XII. (Pat). Onegdaj władze policyjne w Kole na skutek wydanego polecenia przez władze prokuratorskie aresztowały trzech wybitnych działaczy P. P. S. C. K. W., a mianowicie prezesa zarządu Kasy Chorych w Kole Władysława Kosmalskiego, dyrektora Kasy Chorych E. Sercćińskiego oraz referenta Jana Raduskiego. Wszyscy wyżej wymienieni byli czynnymi urzędnikami w Kasie Chorych i zostali aresztowani pod zarzutem fałszerstw, dokonanych przy wyborach do rady powiatowej Kasy Chorych w Kole oraz innych fałszerstw, dokonywanych systematycznie w rachunkach kasowych. Wstępne dochodzenia wykazały, że aresztowani narazili Kasę Chorych na olbrzymie straty pieniężne.

Silne lotnictwo to potęga Państwa!

Depesza Ojca Świętego do Pana Prezydenta Rzplitej.

WARSZAWA, 23. XII. (Pat). Pan Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał od Jego Świętobliwości Ojca Świętego Piusa XI depeszę następującej treści:

Życzenia Waszej Ekscelencji i narodu polskiego są nam równie drogie, jak nasze wspomnienia z Polski. Prosząc Boga o największą pomyślność szlachetnego narodu katolickiego, z całego serca przesyłamy Waszej Ekscelencji i jego rodzinie i jego ukochanemu krajowi błogosławieństwo apostolskie.

Depesza Ojca Świętego jest odpowiedzią na następującą depeszę Pana Prezydenta:

Z okazji 50-letniej rocznicy działalności kapłańskiej Waszej Świętobliwości, uroczyście obchodzonej w świecie katolickim, w szczególności w Polsce, gdzie żywe są wspomnienia pobytu Waszej Świętobliwości pośród nas, oraz jego święceń biskupich w katedrze warszawskiej, proszę Waszą Świętobliwość, by zechciał przyjąć zapewnienia mego synowskiego oddania oraz najgorętsze me i narodu polskiego życzenia szczęścia dla Waszej Świętobliwości oraz chwały i trwałości panowania.

Traktaty polityczne a rzeczywistość.

Po debacie piątkowej w senacie francuskim.

PARYŻ, 23.XII. (Pat.) — Piątkowa debata w senacie podczas której senatorowie Lemery i Millerand poddali ostrej krytyce politykę Brianda wywołała w prasie ożywioną polemikę.

Zaznaczyć należy, że niektóre organy stronnictw umiarkowanych, które dotychczas popierały stale system polityczny Brianda zmieniły obecnie częściowo swe zapatrywania.

Nowy minister finansów Rzeszy.

BERLIN, 23.XII. (Pat.) — Prezydent Hindenburg na wniosek kanclerza Millera zamianował w dniu dzisiejszym ministrem finansów Rzeszy obecnego ministra gospodarstwa dr. Moldenhauera, polecając jednocześnie tekę gospodarstwa w rządzie Rzeszy posłowi frakcji socjaldemokratycznej dr. Robertowi Schmidtowi, który kilkakrotnie w poprzednich gabinetach piastował urząd ministra. Poseł socjaldemokratyczny dr. Hertz któremu frakcja socjaldemokratyczna zaproponowała objęcie teki ministra finansów, opóźnionej wskutek ustąpienia min. Hilferdinga, odmówił jej przyjęcia po dłuższym namyśle.

Konferencja haska.

PARYŻ, 23.XII. (Pat.) — Pisma o różnych tendencjach politycznych wyrażają naogół jednomyślnie opinję, że konferencja haska, starannie przygotowywana, pozwala żywić dobre nadzieje.

Niemniej jednak, zaznacza „Petit Parisien" ze względu na kandydaturę Schachta przedstawiciele państw wierzycielskich mogą natknąć się na pewne trudności.

Zamach na pociąg wice-króla Indyj.

LONDYN, 23.XII. (Pat). W odległości 10 mil od Nowe Delhi został dokonany zamach na pociąg wicekróla Indji. Bombę rzucono przez okno do wagonu restauracyjnego, w którym jednakże w chwili zamachu nie było nikogo. Dzięki temu zamach nie pociągnął za sobą większych ofiar. Ranna jest tylko jedna osoba należąca do służby. Wagon restauracyjny uległ zniszczeniu. Wicekról w chwili wypadku znajdował się w trzecim przedziale sąsiedniego wagonu. Zamach nastąpił na kilka godzin przed przewidywaną konferencją pomiędzy wicekrólem, a przedstawicielami kół nacjonalistycznych.

NOWE DELHI 23.XII. (Pat). W uzupełnieniu wiadomości o zamachu bombowym na pociąg wiozący wicekróla Indyj donoszą, że bomba nie była rzucona lecz podłożona na szynach i eksplodowała w chwili przejścia pociągu. W pociągu znajdowali się lord Irving wraz z małżonką oraz personel z otoczenia wicekróla. Jeden z funkcjonarjuszy został ranny.

Burze śnieżne w Rumunji.

BUKARESZT, 23.XII. (Pat). Komunikacja kolejowa w dalszym ciągu odbywa się z przeszkodami z powodu burz śnieżnych. Simploński Orient-Express został zablokowany w Piteszti i zdołał wyruszyć dopiero po 4 godzinach. Kilka linij bocznych zostało unieruchomionych.

Wykrycie spisku terorystycznego.

BIAŁOGROD, 23.XII. (Pat). Donoszą z Zagrzebia, że policja wpadła na trop przygotowań do akcji terorystycznej, którą miano rozwinąć z okazji wyjazdu delegatów miast i korporacyj chorwackich do Białogrodu. Policja aresztawała wielu uczestników akcji terorystycznej oraz osoby w tem zamieszane.

Wedle zeznań aresztowanych przygotowywali oni szereg zamachów w Zagrzebiu za pomocą maszyn piekielnych. Wszystkie maszyny z wyjątkiem dwóch znajdują się w posiadaniu policji. Projektowano dokonanie zamachu na pociąg wiozący 16 b. m. z Zagrzebia delegację miast, a dalej dokonanie zamachu 17 b. m. w katedrze podczas wielkiej mszy z okazji uroczystych urodzin króla. Prawdopodobnie także w projekcie był zamach w hotelu Esplanade podczas balu galowego. Między in. aresztowano byłego oficera armji austrjackiej Begusicza oraz Jelasicza Wladimira i Maczka byłych posłów dawnej chorwackiej partji chłopskiej.

Zasługi ministra Staniewicza dla Helu.

Dn. 21 b. m. minister reform rolnych, przof. dr. W. Staniewicz, przyjął delegację mieszkańców „Nowego Osiedla" na Helu. Delegacja wręczyła p. ministrowi dyplom prezesa honorowego, kółka rybackiego, „Nowego Osiedla" w Helu.

Jeden z delegatów poinformował przedstawiciela „Iskry" o zasługach ministra Staniewicza, położonych dla Nowego Osiedla w Helu.

— P. minister Staniewicz jest twórcą „Nowego. Osiedla". Rybacy polscy, którzy wypchnięci byli z Helu przez kolonizację niemiecką, czują gorącą wdzięczność do p. ministra, który się niemi tak życzliwie opiekuje. „Nowe Osiedle" obejmuje obecnie 61 domów, składających się z 6 — 7 pokojów i kuchni. oraz małego zabudowania gospodarczego. Domki te zamieszkuje już około 40 rodzin, reszta jest zajmowana sezonowo przez różnych rybaków. Przeciętne koszta budowy takiego domku wyniosły 15 tys. zł. Fundusze otrzymali rybacy z banku rolnego na bardzo dogodnych warunkach. Mogą oni dość łatwo spłacić te długoterminowe zobowiązania, gdyż oprócz dochodów z rybołówstwa, wynajmują swe domki na letniska. Z inicjatywy p. ministra powstaje w „Osiedlu" Dom Ludowy i szkoła. Wobec braku na Helu wody do picia, jest w opracowaniu projekt budowy studni artezyjskiej.

Jak nam donoszą mieszkańcy Osiedla, w swoim czasie Kółko Rybackie, w uznaniu zasług p. ministra w założeniu Osiedla, zwróciło się do p. ministra z prośbą o wyrażenie zgody na nazwanie głównej ulicy nowego Osiedla jego nazwiskiem. P. minister Staniewicz na prośbę tę wystosował do mieszkańców nowego Osiedla Rybackiego na Helu następujące pismo:

„Głęboko wzruszony uchwałą Panów z dnia 16-go sierpnia 1929 r. w sprawie nazwania ulicy nadmorskiej Osiedla na Helu mojem nazwiskiem, serdecznie dziekuję za zaszczytny dla mnie dowód uznania, które sprawiło mi niewymowną radość. Niestety zbyt skromne są moje zasługi dla państwa, abym mógł przyjąć propozycję Panów, to też gorąco proszę Panów o poddanie rewizji swej uchwały z dnia 16 sierpnia i związanie głównej ulicy Osiedla z bardziej dla Polski zasłużonem nazwiskiem. Ze swej strony rzucam myśl, by nazwać główną ulicę na Helu imieniem tego, który już w czasach niewoli płonącym wzrokiem „wpatrywał się w żółte, lśniące na słońcu wybrzeże", wyciągał miłujące ręce do „dalekich białych domków kaszubskich" i w swej proroczej wizji kazał pierwszym lotnikom polskim lądować na pomorskim brzegu, a potem gdy ziścił się Cud Zmartwychwstania, skierował Wiatr od morza ku Polsce, by w jej społeczeństwie obudzić zrozumienie i miłość dla morza. Niechże główna ulica nowego Osiedla Rybackiego na Helu, gdzie jeden z bohaterów Żeromskiego, Nienaski, chciał widzieć siedzibę polskiego instytutu morskiego—nazywa się ulicą Stefana Żeromskiego.

Jeszcze raz dziekuję za okazane mi uznanie — załączam gorące życzenia pomyślnego rozwoju i zapewnienia o mej daleko idącej życzliwości".

Mieszkańcy nowego Osiedla przyjęli powyższy list p. ministra z wielką serdecznością i ulicę nazwali im. Stefana Żeromskiego.

Prof. Bartel premjerem po raz 4-ty.

Dnia 12 maja 1926 r., w rozgwarze wypadków majowych, prof. dr. Kazimierz Bartel powołany został po raz pierwszy na szefa rządu. W momencie ogólnego napięcia, spowodowanego rewolucyjnemi zdarzeniami warszawskiemi, w chwili trwożnego oczekiwania dalszego ich rozwoju przez świat gospodarczy, wobec niezdecydowanej postawy wojsk poznańskich, stacjonujących w okolicach stolicy, powierzał w jego ręce Wódz dokonanej rewolucji kierownictwo spraw państwowych. Pierwszą nominację prof. Bartla na premjera podpisywał marszałek poprzedniego Sejmu, konstytucyjny zastępca „abdykowanego" Prezydenta Rzeczypospolitej, Stan. Wojciechowskiego, p. Rataj, lecz faktyczną władzę dawał mu w ręce zwycięski Wódz rewolucji majowej, Marszałek Józef Piłsudski. W tym akcie, dokonanym w najkrytyczniejszym momencie wewnętrznego życia odrodzonego państwa, określa się najlepiej stosunek wzajemny tych dwóch ludzi.



Marszałek Piłsudski i prof. Bartel na ganku willi w Druskienikach.

Następuje szereg działań i aktów legalizujących przewrót: wybór przez zgromadzenie Narodowe Józefa Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej, jego odmowa, wybór wskazanego przezeń kandydata Ignacego Mościckiego, normalizacja stosunków politycznych, podporządkowanie wszystkich władz państwowych nowemu porządkowi rzeczy.

Dnia 4 czerwca składa premjer Bartel swój urząd do dyspozycji nowemu Prezydentowi Rzeczpospolitej, który porucza mu ponownie misję utworzenia rządu. W dniu 9-go czerwca drugi rząd prof. Bartla składa Prezydentowi przepisaną przysięgę. Rząd ten z ogromną śmiałością, energją i zapałem podejmuje wytężoną działalność na wszystkich polach pracy państwowej. Powstrzymuje spadek waluty, przystępuje do gruntownej sanacji skarbu, szybko rozwija i racjonalizuje produkcję, stwarza atmosferę bardzo pomyślną dla ożywionej działalności gospodarczej, niweluje objawy sejmowładztwa, przeprowadza przez Sejm najbardziej pilne zmiany konstytucji, podnosi *prestige* państwa na terenie międzynarodowym. Sukcesy rządu bez udziału Sejmu, a nawet wbrew niemu, zaczynają budzić niezadowolenie w nawykłych do bezpośredniego „oddziaływania" na administrącje państwową stronnictwach. W dniu 30 września 1926 r. Sejm uchwala votum nieufności dwom ministrom: spraw wewnętrznych, Młodzianowskiemu i oświaty — Sujkowskiemu. Lecz rząd pomajowy nie jest skłonny godzić się na wyłuskiwanie przez Sejm poszczególnych ministrów. Prof. Bartel wraz z całym gabinetem podaje się do dymisji, lecz na czele nowego rządu staje Marszałek Piłsudski. Jest to wskazówka dla Sejmu, że nawrotu do poprzedniego systemu być nie może. Ludzie mogą się zmienić, lecz nie system, w którego obronie, skoro mu chcą zagrozić, staje niezwłocznie jego twórca.

Przez cały czas premjerostwa Marszałka Piłsudskiego, t. zn do dn. 27 czerwca 1928 r. prof. Bartel zajmuje stanowisko wicepremjera, kierując w dalszym ciągu bieżącemi pracami rządu. W tym okresie następuje reforma walutowa, przyjmuje się plan stabilizacyjny, zaciąga się pożyczka stabilizacyjna, zapoczątkowuje się zasadnicza reforma administracji. Koniec tego okresu upływa pod znakiem agonji drugiego zgranego doszczętnie Sejmu, — pod znakiem rewizji konstytucji. Rezygnując ze stanowiska premjera rzuca Marszałek Piłsudski sejmowi słowa gorzkiej prawdy, twardo wskazuje mu na jego obowiązek, a w końcu stwierdza, ze w razie gdyby Sejm od jego spełnienia się uchylił, stanie do dyspozycji Prezydenta Rzeczypospolitej, aby wziąć na siebie osobiście odpowiedzialność za dokonanie niezbędnej reformy ustroju.

Dnia 27 czerwca 1928 r. prof. Bartel tworzy swój trzeci gabinet. Stają przed nim nowe zadania, wyrosłe w poprzednim okresie, a dotyczące kwestyj konstytucyjnych. Chcąc wyjaśnić możliwość załatwienia ich w Sejmie, czyni próbę lojalnej współpracy z nim na gruncie budżetu na rok 1929/30. Napotyka małostkowe, złośliwe i demagogiczne przeszkody ze strony opozycyjnych kauzyperdów. Miraż „likwidacji systemu pomajowego" zapomocą podjazdowej wojny zaczyna przesłaniać im kontury rzeczywistości. Opozycja łapie się na haczyk dogodnych okazyj, nabiera animuszu, odrzuca współpracę w dziedzinie zagadnień zasadniczych i przechodzi na teren drobnych, demagogicznie rozdętych i zniekształconych sporów, w nadziei, że podważy niemi nietylko rząd prof. Bartla, ale i cały system pomajowy. Rozpoczyna się nieuczciwe i łobuzerskie wałkowanie w prasie opozycyjnej przekroczeń budżetowych, powstaje oskarżenie b. min. Czechowicza, wreszcie próba votum nieufności dla min. Cara.

Wśród pewnych grup obozu prorządowego taktyka premjera wobec Sejmu nie znajduje od początku ani zrozumienia, ani sympatji. Wzmagająca się partyzantka opozycji stwarza u nich wrażenie, że taktyka ta nie przynosi pozytywnych skutków lecz przeciwnie, dodaje odwagi przeciwnikom. Niektóre organy prasowe popierające rząd zaczynają oględnie wypowiadać premjerowi swoje niezadowolenie, jeden—mniej wstrzemięźliwy — wręcz atakować. Złożony do Sejmu przez Blok Bezp. projekt konstytucji, wobec którego rząd zachowuje zupełną neutralność, grzęźnie w komisji. Odbywają się tam nad nim jakieś talmudyczne formalne spory, które mało kto rozumie. Niema czynnika, któryby sprawę rewizji konstytucji w tych warunkach realnie mógł pchnąć naprzód.

* * *

W marcu r. b. prof. Bartel składa prośbę o dymisję i uzyskuje ją w dniu 13 tegoż miesiąca. Co było powodem tej rezygnacji? W mniemaniu ogólnem musiał on ustąpić przed naporem t. zw. grupy pułkowników, która, nie podzielając posybilistycznych metod szefa rządu wobec Sejmu, parła do zastosowania ostrej taktyki i przeprowadzenia w dogodnej dla rządu chwili t. zw. rozgrywki. Rozpowszechniona formułka zawiera sporo niejasności. Po pierwniczyje „parcie" do rozgrywki nie zmieni tego faktu, że w dziedzinie stosunku do Sejmu każdy rząd musi uzgodnić swoje zamierznia nietylko z Prezydentem, ale i z Marszałkiem Piłsudskim. Po drugie nikt ze znanych zwolenników ostrej taktyki i „rozgrywki" nie określił ściśle co pod temi słowami rozumie.

Przyczyny ustąpienia prof. Bartla można sformułować wyraźniej. Premjer Bartel ustąpił skoro stwierdził, że 1) jego próba współpracy z Sejmem, mająca stworzyć warunki i metodę dla rewizji konstytucji, nie powiodła się wskutek rozmaitych zależnych i niezależnych od niego faktów i okoliczności, 2) w pewnych kołach obozu prorządowego istnieje żywo i aktywnie wyrażana chęć zastosowania innej, ostrej i bezwzględnej w stosunku do opozycji taktyki i że są ludzie mający wielką ochotę podjęcia takiej próby na własne ryzyko. 3) trudno ponosić odpowiedzialność zą całokształt agend państwowych nie posiadając gwarancji, że można liczyć na pełne współdziałanie wszystkich pomocniczych czynników politycznych.

Tak postępuje mąż stanu, posiadający własny i wyraźny pogląd na rzeczy, plan rozstrzygnięcia aktualnych zagadnień państwowych, oraz nie nawykły do chodzenia cudzemi ścieżkami. Tak postępuje człowiek, który najwyższych godności państwowych nie uważa zą wygodną lub przyjemną posadę.

Harmonja pomiędzy Marszałkiem Piłsudskim a prof. Bartlem nie została przez fakt jego rezygnacji w niczem zakłócona. Świadczy o tem wymiana niezwykle serdecznych słów, która nastąpiła na pożegnalnej herbacie u Marszałka w dn. 16 kwietnia r. b.

„Panie Kazimierzu—mówił Marszałek — wśród wielu rzeczy, które przeżyłem w ostatnich latach, Ty byłeś tym, który mi w nich najwięcej pomagałeś... Ty sam może nie doceniasz Twojej zasługi wobec państwa... Wyjeżdasz obecnie celem poratowania zdrowia... Po odzyskaniu zdrowia wrócisz do nas jak swój, jak kolega".

Prof. Bartel wyjechał ze stolicy jako taki sam najbliższy przyjaciel i współpracownik Marszałka, jakim był, kiedy w dn. 15 maja 1926 r. obejmował pierwszy swój gabinet.

* * *

Osiem miesięcy rządów dr. Świtalskiego minęło bez konieczności „współpracy" z Sejmem, który aż do końca października pozostawał w stanie spoczynku. Stosunki jednak wzajemne tych dwóch organów państwowych zaostrzały się coraz bardziej, jakkolwiek w pierwszej połowie tego okresu rząd agresywnych kroków w stosunku do opozycji nie czynił. Dopiero po kilku miesiącach rząd rozpoczął „przypieranie do muru", wyraźnie zmierzając do możliwego osłabienia jej pozycji w kraju.

Od połowy września r. b. rząd przystąpił energicznie do przygotowania warunków dla decydującego, jak przypuszczano. spotkania z Sejmem. Do spotkania jednak na sali sejmowej nie doszło naskutek znanych wypadków w dniu 31 października, które pociągnęły za sobą odroczenie sesji na dni 30. Okres ten rząd i Bezp. Blok wyzyskali dla szerokiej akcji propagującej wśród ogółu konieczność rewizji konstytucji. Wytworzone zostało w społeczeństwie przekonanie o bliskości chwili rozstrzygającej. Niektóre wystąpienia interpretowane były przez pewną część prasy jako zapowiedź oktrojowania konstytucji. Stosunki pomiędzy rządem a większością sejmową doszły do takiego punktu, w którym zdawało się, że dalsze ich przeciąganie staje się nie do zniesienia. Z momentem zapowiedzianego votum nieufności dla rządu łączono moment decydującej „rozgrywki". Stało się inaczej. Rząd dr. Świtalskiego, pomimo bohaterskiej obrony w Sejmie, ustąpił, a po dwóch tygodniach misję tworzenia nowego otrzymał prof. Bartel.

Co spowodowało ten nieoczekiwany dla wielu obrót rzeczy? W mniemaniu ogólnem ustąpienie prof. Bartla i przyjście do władzy gabinetu dr. Świtalskiego znamionowało zmianę dotychczasowej taktyki rządu w stosunku do Sejmu na ostrzejszą, obliczoną na ostateczne rozbicie stronnictw i zmuszenie ich do uległości. Doszukiwano się potwierdzenia tego mniemania w artykułach Marszałka Piłsudskiego, ogłoszonych w okresie rządu dr. Świtalskiego. „Frakcja rewolucyjna" konserwatystów polskich widziała oktrojowanie konstytucji jako nieuniknione i dmuchała zawczasu w fanfary mające otrąbić jej zwycięstwo.

Premjer Świtalski istotnie prowadził ofensywę w taki sposób, który kazał sądzić, że albo posiada pewność, iż opozycja skapituluje, albo że ma w zanadrzu dekret Prezydenta o rozwiązaniu Sejmu. Zastanawiano się w kołach politycznych raczej nad tem, czy rozwiązanie pociągnie za sobą oktrojowanie konstytucji czy nowe wybory. Natomiast nie wielu było takich, którzy sądzili, że „rozgrywka" nie nastąpi.

Rachuby te zawiodły, skoro się okazało, że premjer Świtalski, prowadząc ostrą ofenzywę, nie posiada możności zastosowania niezbędnych dla tej taktyki ostatecznych sankcyj. Wprawdzie rząd osiągnął znaczne osłabienie opozycji, wprowadził depresję w jej szyki, ugruntował w kraju przekonanie o konieczności reformy ustroju, lecz oporu przeciwko sobie klubów opozycyjnych przełamać nie zdołał. Klub Bezp. Bloku, dostosowując się do taktyki rządu, nie stworzył również pozytywnych elementów dla rozwiązania sytuacji. W tych warunkach przyjęcie przez Prezydenta dymisji gabinetu dr. Świtalskiego stało się nieuniknionem.

* * *

Powrót prof. Bartla do władzy nie oznacza jednak, naszem zdaniem, powrotu do sytuacji, poprzedzającej jego ostatnie ustąpienie. Wówczas rząd nie angażował się w sprawę rewizji konstytucji, pozostawiając klubowi B. B. zupełną swobodę działania w tym zakresie. Obecnie nie wydaje się możliwem, aby prof. Bartel przyjął powierzoną sobie misję, nie uzyskawszy zgody obu osobistości decydujących na włączenie do swoich głównych zadań dalszego pokierowania akcją zmiany konstytucji. Suma zaufania do niego Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, której wyrazem jest ponowne powołanie go do władzy, przesądza bezspornie, że odtąd wszystkie działania zmierzające do zrealizowania naczelnego celu rewolucji majowej skoncentrowanie zostaną w rękach szefa rządu.

Czy misja prof. Bartla okaże się łatwą? Kto uważnie śledzi życie polityczne w Polsce nie może oprzeć się wrażeniu, że droga, na którą wstępuje nowy premjer, jest niesłychanie trudną, uciążliwą, najeżoną przeszkodami rozmaitego rodzaju, z których wiele okaże się na powierzchni dopiero w trakcie przebywania najgorszych wertepów. Opozycja nie omieszka wyzyskać każdej okazji, by uderzać w podstawy systemu pomajowego i uniemożliwić jego konstytucyjne utrwalenie. Ustępuje z konieczności, bo czuje się bezsilną, lecz nie spuszcza z oczu najmniejszej szpary w obozie prorządowym, wyczekuje na każdy jego błąd. Obóz ten w ciągu 3 i pół lat stał się zbyt wielką i zróżniczkowaną machiną, aby w każdym momencie można było liczyć na pełne jego i jednolite współdziałanie.

Na szczęście prof. Bartel lepiej to wszystko zna niż ktokolwiek inny. Nie przywykł w życiu cofać się przed trudnościami i przeszkodami. Przystępuje do swej przerwanej przed 8 miesiącami pracy państwowej z bogatem doświadczeniem trzechletnich rządów. Typowy człowiek nieustannej wytężonej pracy, wszystko w życiu sobie zawdzięczający, rozporządzający ogromnym zasobem energji, nawykły do walki, szorstki w niej i twardy, zdeklarowany demokrata nowoczesnego pokroju. lecz nie doktryner, skupia w sobie najważniejsze dane niezbędne dla polityka. któremu powierzone zostało wielkie zadanie rozwiązania ostrego kryzysu wewnętrznego i normalizacji stosunków w państwie.

Czwarty rząd prof. Bartla przychodzi do skutku w święta Bożego Narodzenia, w dnie symbolizujące uciszenie namiętności, spokojną radość i pojednanie. Dalecy jesteśmy w życiu politycznem od tego błogiego stanu. Niechże nowy rząd zakończy okres walki wewnętrznej, niechże stworzy warunki dla skierowania twórczych sił społecznych ku dalszym wielkim zagadnieniom.

Testis.

Prof. Bartel tworzy nowy rząd.

Konferencja w Warszawie.

Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.

Wczoraj rano o godz. 8.30 przybył do Warszawy p. prof. dr. Kazimierz Bartel. Na dworcu oczekiwali na niego: adjutant osobisty Pana Prezydenta Rzplitej rotmistrz Calewski, były długoletni sekretarz p. prof. Bartla por. Zaćwilichowski oraz liczne grono dziennikarzy.

Wprost z dworca p. prof. Bartel samochodem zamkowym, przydzielonym do jego dyspozycji udał się na Zamek, gdzie zamieszkał w apartamentach dla niego przygotowanych. O godz. 11 prof. Bartel złożył wizytę p. premjerowi Świtalskiemu w prezydjum Rady Ministrów i odbył z nim dłuższą konferencję. Po godz. 12 na Zamku rozpoczęły się narady desygnowanego premjera prof. Bartla z osobami ze świata politycznego i z rządu.

Przedewszystkiem p. prof. Bartel odbył konferencję z prezesem BBWR posłem Sławkiem. Następnie kolejno przeprowadził rozmowy z min. Zaleskim, Kühnem i Matuszewskim.

Po przerwie obiadowej o godz. 4.30 p. prof. Bartel wyjechał do Belwederu, gdzie został przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego. Konferencja trwała blisko 3 godz.

Przed wyjazdem wieczorem prof. Bartel przyjął jeszcze na Zamku min. Spraw Wewn. Składkowskiego. O godz. 11 min. 20 wieczorem prof. Bartel wyjechał zpowrotem do Lwowa, by spędzić tam święta w gronie rodzinnem. Towarzyszy w podróży prof. Bartlowi prof. Zaćwilichowski.

Powrót prof. Bartla do Warszawy nastąpi w piątek z rana. Tego dnia przeprowadzi on dalsze konferencje. związane z powierzoną mu przez Pana Prezydenta misją i w piątek wieczorem, ewentualnie w sobotę rano przedstawi w Spale Panu Prezydentowi wyniki swej pracy w postaci nowej listy rządu.

Wywiad z prof. Bartlem.

Prof. Bartel udzielił wczoraj agencji „Iskra" krótkiego wywiadu Rozmowa odbyła się na Zamku w apartamentach specjalnie na przyjazd prof. Bartla przygotowanych.

Wygląda on doskonale, na twarzy nie widać dawnego przemęczenia, okresu ostatnich jego prac w gabinecie ministrów.

Co może Pan Prof. powiedzieć o dniu dzisiejszym?

Przeprowadziłem szereg rozmów, z przebiegu których jestem zadowolony. Przed poł. byłem u premjera Świtalskiego, którego ze swej strony prosiłem aby był łaskaw wraz z całym gabinetem kierować sprawami państwa do chwili ukończenia mojej misji.

A jaki będzie jej koniec Panie Profesorze?

Dzisiaj nic nad to powiedzieć nie mogę jak to, że w piątek powracam do Warszawy i od rana przystępuję do dalszej pracy.

Pogłoski i przypuszczenia.

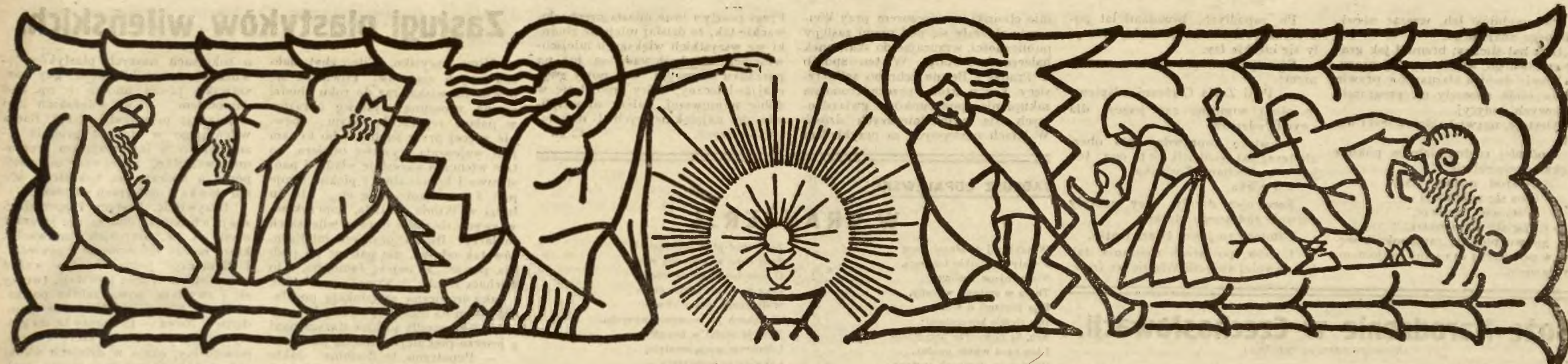
Opozycyjne koła zarówno lewicowe, jak i prawicowe lansują różne pogłoski o składzie przyszłego gabinetu. Pogłoski te oczywiście nie są na niczem oparte i są jedynie dawnemi przypuszczeniami. Skład gabinetu nie będzie wiadomy wcześniej nim go nie zatwierdzi Pan Prezydent Rzplitej.

Prasa zagraniczna o nominacji prof. Bartla.

BERLIN, 23. XII (Pat). Cała prasa niemiecka w depeszach z Warszawy komentuje nominację prof. Bartla, stwierdzając, iż nominacja ta jest oznaką, że w polityce rządowej przeważyły tendencje, zmierzające do ustalenia pewnej współpracy między Rządem, a Sejmem. „Vossische Ztg." wnioskuje, iż nowy rządo trzyma konkretne zadania w kierunku, przeprowadzenia zmiany konstytucji.

Katastrofa kolejowa.

GDAŃSK, 23.XII. (Pat). Dziś o godz. 2.40 po południu na stacji Samostrzel linji kolejowej Miasteczko-Bydgoszcz wskutek wykolejenia się parowozu i 4 wagonów pośpiesznego pociągu tranzytowego Nr. 55 Berlin—Insterburg potłuczonych zostało lekko przez spadające z półek bagaże 14 podróżnych. Jeden pasażer został lekko skaleczony, zaś maszynista pociągu Nr. 55 lekko ranny. Wypadek spowodowany został przez to, że parowóz Nr. 55 wjechał na mylny tor. Wszyscy podróżni, nie wyłączając potłuczonych, odjechali po krótkiej przerwie w dalszą drogę. Wagony w czasie wykolejenia nie zostały uszkodzone.



NARODZENIE BOŻE.

Mimo, iż śmierć jest dla każdej istoty żyjącej, równie pewną, nieodzowną koniecznością, naturalnym końcem życia, jednak człowiek normalny odwraca się od niej ze wstrętem, trwogą lub, u najbardziej uduchowionych poszczególnych jednostek, ze stoicznym spokojem. Wielbi natomiast narodziny. Aczkolwiek, każde z nich są może, i bywają zwykle, początkiem różnorakich cierpień, klęsk, zmartwień, złych czynów, smutków i nieszczęść, uznanem jest, że z przyjścia na świat człowieka, mimo świadomości co go czeka, należy się cieszyć. Jest to jedna z niezliczonych nielogiczności, któremi się ludzie, naprzemian z obłudą otaczają.

Wszystkie ludy, nawet najpierwotniejsze i najbardziej cywilizowane, w starożytności, nieodmiennie, z dziwną jednomyślnością, świadczącą o głębokiej prawdzie tej rzeczy, zamkniętej na dnie duszy ludzkiej, czciły, wielbiły i budowały swe wierzenia religijne na zasadzie Narodzin i Zmartwychwstania po śmierci, czyli nowych, nieśmiertelnych narodzin.

Egipski Oziris, grecki Adonis, są to myty tego samego pragnienia ludzkości: by za jej winy znalazło się odkupienie przez niewinną i dobrowolną ofiarę.

Tęsknoty te i pragnienia całej ludzkości, znalazły swój najwyższy wyraz w wierzeniach chrześcijańskich, do których ją przygotowało plemię izraelskie swą wiarą w jedynego Boga, w przeciwstawieniu do wielobóstwa innych narodów. Ten lud wybrany, przechowujący prawo boże, przyjęte później za nim przez chrześcijan, (Dekalog objawiony przez Boga Mojżeszowi na górze Sinai), stał się też podstawą do przygotowania ludzkości do przyjścia Zbawiciela, który się miał narodzić z Niepokalanej Dziewicy z plemienia Dawidowego, w społeczeństwie izraelskiem.

Bóg wybrał ten naród, a nie inny, by się w nim pod postacią człowieka, narodził Syn najmilszy, zesłany by zbawić świat przez swą naukę, mękę ukrzyżowania, śmierć i zmartwychwstanie. Niezbadane wyroki kazały całej społeczności chrześcijańskiej czerpać naukę wiary z Biblji, kodeks tułaczych Żydów przyjąć za swój, uczcić plemię Dawidowe w narodzinach Boga-Człowieka, za opokę swej hierarchji duchowej uznać zgromadzenie ubogich, niewykształconych, prostych rybaków i cieśli, ożywionych cudem zesłania Ducha Świętego, które z nich uczyniło Apostołów.

Ten sam niezbadany los sprawił, iż od pierwszej chwili swego zejscia na ziemię Bóg-Człowiek od bliźnich swych i rodaków, równie jak od obcych był prześladowany. Narodziny Syna Bożego zlane zostały krwią niewinnych dziatek z rozkazu Heroda traconych, by wśród nich zabić i Jezusa Chrystusa, który się narodził z Marji z Nazaretu, Dziewicy rodu Dawidowego.

A przy końcu ziemskiego żywota, umęczon jest Syn Człowieczy, rozpięty na Krzyżu Golgoty z rozkazu rzymskiego władcy Piłata, z woli ludu i Sanhedrynu żydowskiego i z wyroków boskich, które tę ofiarę przed oczy ludzkości na wieki postawiły, jako niedościgły wzór poświęcenia miłości i męstwa.

Pogrążając się w mrokach męki i śmierci, dusze ludzkie znów są porywane w wyżyny triumfu i radości Zmartwychwstania i nowego życia, w którem niema już śmierci. To jest również wiara ogólna na całym świecie odwieczna, stara jak ślad człowieczy na ziemi. Niemożność uznania, że się wszystko kończy z ustaniem fizjologicznego życia! Bez żadnej świadomości prócz instynktu i wiary, ufa ludzkość w życie pozagrobowe i było to zawsze jednym z najsilniejszych bodźców moralnych i zarazem najpiękniejszem uczuciem łączności wiekowej z tymi, co odeszli. O tak, stwierdzić możemy, że instynkt i pragnienia człowieka ciążą ku Narodzinom, Zmartwychwstaniu, i te święta w świecie chrześcijańskim stały się najpiękniejsze i nabardziej radosne.

„Pan nasz Jezus Chrystus, syn Boży, jedyny, poczęty z Ojca, czyli z substancji Ojca, D e u m e x D e o, światłość światłości, pọczęty, ale nie stworzony, u n i u s s u b s t a n t i a e, jednej substancji (natury) z Ojcem, stał się człowiekiem" (Sobór Nicejski w 325 roku) Wcielił się w naturę ludzką i wszystkie jej niedole przez czas swego pobytu na ziemi przebył, łącząc mistyczne pojęcia największego ubóstwa, bezdomności, z królewskiem pochodzeniem i boską misją na ziemi. Boże Narodzenie, owa stajenka w Betlejem, faktem tym boskim uczczona na wieki, wszystkie, towarzyszące temu dziwne zdarzenia, ubarwione potem ślicznemi legenadmi, które wiara i miłość cudnie tkać umiała wkoło postaci i faktów, wszystko co się tam działo owej cudownej nocy, przeniknęło głęboko w psychikę ludów chrześcijańskich i było nietylko źródłem wiary, za którą ginęły miljony w walkach i prześladowaniach, ale sprawiły nie do objęcia pamięcią objawy kultu: dzieła sztuki, rzeźby, malarstwa, architektury, poezji i prozy. Ileż myśli, ile misterjów, książek, poezyj, napisano, ileż razy wyobrażano sobie na płótnie lub w drzewie, jak to mogło być?

Jakże bliskiemi każdemu narodowi chrześcijańkiemu stały się te wypadki w dalekiej Judzkiej krainie zdarzone? Na dalekiej północy, n. p. w Polsce, śpiewa o tem dziecko w kantyczkach i antyfonach, w hymnach, u choinki, wyobrażającej zielenią swych gałązek i wiecznie zielone, żywe drzewo życia, i niewiędnącą zieleń ciepłych krajów, a świeczki, to gwiazdy nocy Narodzenia. Święto Boskiej Dzieciny, to święto maluczkich, ubogich i niewinnych dzieci. Starsi o nich myślą przedewszystkiem, ich muszą obdarzyć, starać się by im, te dni przynajmniej przeszły lepiej, inaczej niż małemu Jezusowi w ubogiej stajence, ogrzewanej oddechami wołu i oślątka.

Pamiętajmy o dzieciach w wieczór Bożego Narodzenia.

Więc już Ofiara krwawa i niewinna.

O wszystkich, biednych i bogatych, zdrowych i kalekich, o bliskich i dalekich, o tych co głośno krzyczą na swą niedolę i o tych co nic nie mówią... Na chwilę zapomnijmy o wielkich, nie tyle silnych, co rozległych niegodziwościach, podłościach, kłamstwach i podstępach dorosłych bliźn. i starajmy się zbliżyć do tego pięknego symbolu zwiastowania nowego życia, jakiem jest: Dziecko. Dziecko, mające za patrona uosobienie i szczytowe pojęcie małego Jezusa wśród pastuszków judejskich, aniołów i gwiazd, wśród ubogich ścian stajenki z bydlątkami, zrodzone na odkupienie i zdobycie świata.

Jakaż straszliwa wciąż się toczy walka tej świetlanej Dzieciny z potężnym Demonem zła. Nie ustaje ani na chwilę, nie ma zmiłowania nad nieszczęśliwemi ludzkiemi dziećmi, wciąż padającemi pod ciosami Demona, którego sami przyzywają i hodują w sobie, aż zagładę ich ziści.

A świetlane światy boskiego Dziecka: jasnych, szlachetnych myśli, prawych czynów, odwagi i wiary, miłości bliźniego, trwają niewzruszone i gotowe do przyjęcia tych, co z czystem sercem ku nim dążą.

Ale jakże mało ludzi wyzbyć się może ziemskich namiętności! Jakże pełną garścią czerpią z wątpliwych rozkoszy zmysłów i pełną krużą siebie i innych poją goryczą, trując się nią i wyrzekając na los, który sami zgotowali.

Jeśli rocznice i święta nie są bilansem czynów społeczeństw i poszczególnych ludzi, to źle się dzieje z ludzkością. Wejdźmy w siebie w chwili ciszy i skupienia dni świątecznych, które powinne być odpoczynkiem i rachunkiem swych wartości, a bywają zwykle orgją jedzenia i pijaństwa, zatrzymajmy się chwilę w rozgwarze i głupich małostkach życia codziennego ugrzęźnięci, zamyślmy się nad tym obrazem: Niewinne Dziecko, narodzone dla odkupienia win ludzkich.

Hel. Rom.

Noc Wigilijna.

Dzisiaj noc — a pod śniegiem biegną dalsze dreszcze
Kwiaty kolend kwitną podniebne,
A na chmurach — przemocą, przez mrok oporny jeszcze,
Otwierają się gwiazdy srebrne!

Jakaż noc cudowna! w mieszkaniach nakryte stoły,
Każde serce coś tam daje z siebie...
Raz do roku każdy dom jest wesoły
— Klejnot ziemi i radość w niebie.

Las zielony do mieszkań wchodzi, pachnie igliwie
W stajni bydlę z bydlęciem gada,
Ludzie życzą jedni drugim — zdrowo!... szczęśliwie!...
Każda iskra żalu przepada.

Promienie tryskają zewsząd... a właściwie skąd, to zagadka.
A na śniegu, czystym jak lilja
Anioł — pewnie, że anioł? — rysuje znak opłatka...
Boże Narodzenie! Wigilja!

A. KIEJDZIÓWNA.



Zwyczajem tradycyjnym łamiemy się opłatkiem z czytelnikami i współpracownikami naszego pisma, składając najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

Legenda białoruska.

Niezmiernie jest bogaty foklor, dotyczący świąt Bożego Narodzenia. Ileż to tradycyj, obyczajów, podań, bajek, pieśni i legend jest związanych z tem świętem. Lud białoruski trzyma bodaj prym pod tym względem. Nigdzie może nie jest Boże Narodzenie obchodzone tak uroczyście i z takim pietyzmem, jak na Białorusi. Wbrew urzędowemu kalendarzowi wieś białoruska tradycyjnie świętuje swoje „kalady" przez trzy dni, a nieraz dochodzi jeszcze i dzień czwarty „gradawy" na intencję, by ta klęska latem ominęła jej niwy. Potem następują „święte wieczory" (do Trzech Króli), gdy z pierwszą gwiazdą wszelka praca udaje, a czas się spędza na wieczorynkach i rozmaitych zabawach, z których najpopularniejszą w tym okresie jest „ciareszka".

W długie wieczory owe można się nasłuchać niezliczonych opowieści, bajek, piosenek i podań. Przed laty usłyszałem na jednej z takich wieczorynek ciekawą legendę, nie zanotowaną zdaje się przez żadnego zbieracza — etnografa.

Zachowałem dobrze ją w pamięci i wiernie poniżej ją odtwarzam.

Gdy na niebie zajaśniała przepotężnym, oślepiającym blaskiem gwiazda betlejemska, co swojem się zjawieniem poruszyła niejeden naród, dotarło jej światło i do ubogich sadyb — krywicza, drehowicza i radzimicza. Pierwszy z nich trzebił las pod rolę na obszarach przyszłego księstwa Połockiego, drugi polował z jakąś pierwotną dzidą na zwierzynę, w którą tak obfitowało Polesie, a trzeci włóczył się po równinach smoleńskich.

Gdy zajaśniała jaskrawa, piękna gwiazdka, coś tknęło i ich duszę pogańską. Zaciekawiło ich to niezwykłe zjawisko. Niechętnie usposobieni, jak i ich potomkowie późniejsi, do dalekich podróży, jednakże zdecydowali się wyruszyć w świat, by zasięgnąć języka. A na wszelki wypadek, by i siebie nie ośmieszyć i swoim chatom ujmy ine uczynić, zabrali ze sobą podarki.

Krywicz wepchnął do zanadrza kilka łokci najcieńszego płótna i pasek różnobarwny: drehowicz napełnił dzbanek złocistym miodem, którego nie zbywało w barciach puszczańskich, pod pachę zwinął skórę barczystego nieźdwiedzia, a u pasa zawiesił łapcie nowiutkie; radzimicz zaś wziął ręcznik wyszywany, kilka garści suszonych jabłek i gruszek, oraz dudkę.

Głuchemi manowcami, ledwo widocznemi ścieżkami przedostali się na szeroki gościniec i bardzo się zdziwili, zobaczywszy siebie, gdyż każdy z nich myślał, że tylko on jeden jest na świecie; zapoznali się tedy i dalszą drogę odbywali razem.

Długo szli, aż wkońcu dotarli do nieznanego miasta Betlejem, a na jego przedmieściu ujrzeli szopę, którą tylko co opuścili bogaci królowie. Przepyszne skarby leżały u żłóbka, w którem leżało na wiązance słomy przepiękne Dziecię, nie zwracając uwagi na wspaniałe dary. Onieśmieleni podeszli nasi podróżnicy do żłobu, nisko się skłonili i pośpiesznie zaczęli rozkładać swe gościńce, lecz stanęli zawstydzeni, gdy ujrzeli nieocenione skarby. Stał się jednak cud; bo oto Boskie Dziecię sięgnęło jedną rączką po pasek wzorzysty, a drugą wyciągnęło ku fujarce i radośnie się uśmiechnęło.

Zauważyła to i Matka, której piękności dziwili się pielgrzymi, a wyciągając ku nim ręce rzekła: „Mojeż wy — biało-ruse goście (ponieważ przybysze byli w białych ubraniach, a włosy mieli jasne) ślicznie wam dziękuję za podarunki, co tak uradowały mego syna, bo to dary, pochodzące od serca szczerego, a ze zbożnej pracy. Przyrzekam wam, iż nie zanikną na waszej ziemi — ani len złocisty, ani wełna jedwabista, ani miodek bursztynowy. Dusza wasza zaś będzie czystą jak płócienko białe; życie — tak pięknem, jak ten pasek, słodkiem, jak miód, a wesołem, jak dźwięki fujarki". Odeszli przybysze uradowani, unosząc na pamiątkę po garstce siana, na którem leżało Dzieciątko.

Od owego czasu — zaszeptał, niby się czego obawiając, opowiadający ową legendę staruszek — nazywamy się Białorusinami. Minęło jeszcze parę wieków, a staliśmy się wielkim narodem, Wielkiem Księstwem Litewskiem. Znano nas za górami i za morzami, bo na cały świat słynęły nasze skóry, nasz len, wełna i miód, a i teraz jeszcze budzą one wielki podziw. Kończymy drugi tysiąc lat, a rok w rok — k o l a d n e g o wieczoru — najpiękniejsze ręczniki, pasy ozdabiają obrazy i ściany, najbielszy obrus spoczywa na sianie, a na stale stoi pachnąca miodem kucja... Otóż, jak widzisz — zakończył swą opowieść stary Białorusin — i myśmy „nie łykiem-szyci", i nasi przedstawiciele byli obecnymi u żłobu w Betlejem, i nas Najświętsza Matka z Jezusikiem ma w swej opiece. A z takimi opiekunami nic nam złego stać się nie może. — Doczekamy się lepszej doli.

Prosta legenda, jak prostem jest życie Białorusina, lecz i ona ma swój urok, swoją poezją, swoją myśl głębszą, która świadczy o zasobach duchowych tego narodu.

M. N.

WŁODZIMIERZ POPŁAWSKI.

Wigilijna niespodzianka.

Mogli być przykładem dobrego, idealnego małżeństwa.

Dożyli razem późnej starości.

On — mały, jowjalny staruszek, o srebrnych włosach i zawsze rumianych policzkach, ona — delikatna, filigranowa, nieco przygarbiona staruszka, o zmarszczonem czole i dobrych, pogodnie patrzących oczach.

Ruszała się po mieszkaniu prawie bezszelestnie, a z twarzy jej ani na chwilę nie znikał marzycielski uśmiech wielkiego dziecka.

Zawsze o jednej godzinie siadywała przy oknie z robótką ręczną, spoglądając na szarą, pochmurnie jednostajną, smutną ulicę.

W letnie dni wychodziła do małego ogórdka grzać się na słońcu.

On, emerytowany urzędnik, po długich latach wyczerpującej pracy w dusznych, zadymionych pokoikach, teraz starał się jak najbardziej i jak najczęściej rozkoszować się świeżem powietrzem, to też jeśli były dni pogodne, ciepłe, urządzał długie przechadzki ze swym nieodłącznym towarzyszem psem Burkiem, który już niewiadomo ile lat na kudłatym grzbiecie dźwigał, a mimo to pana na krok nie odstępował.

Dni mijały.

Bez zmian, bez urozmaiceń. Jednakowe, jak szklane perełki, nanizane na nitkę.

Wieczorami — ona czytała gazetę, on, z przymkniętemi powiekami, bujając się w wielkim fotelu, od czasu do czasu rzucał jakąś uwagę, jakieś spostrzeżenie.

Ba, tyle na świecie nowego...

Radjo wniosło urozmaicenie w monotonję ich życia. Odtąd mogli słuchać koncertów, odczytów, co niedziela w skupieniu wysłuchiwać mszy świętej i kazania. Dzięki tej cudownej skrzynce, zbliżali się do świata zewnętrznego, od którego odepchnęła ich bezlitosna starość.

A jednak, nawet radjo nie mogło rozproszyć ich jedynego zmartwienia. Mieli jedyną córkę.

Została śpiewaczką wbrew woli ojca.

Nastąpił rozdźwięk.

Ojciec, odmawiając swej zgody, uważał, że działa dla dobra dziecka.

Bo jakże? Dziewczyna z dobrej rodziny na scenie.

To nie mogło pomieścić się w jego głowie.

Padły twarde, złe słowa.

Matka chciała jakoś załagodzić, zaradzić... naprózno.

Tylko więcej przybyło siwych włosów.

Córka wyjechała z przyjaciółką zagranicę.

Z początku pisywała, jednak nie otrzymując odpowiedzi — zaprzestała.

Odtąd nikt w domu nie wypowiedział jej imienia.

Jakgdyby Zosi nigdy nie było.

A jednak — zarówno ojciec, jak i matka często myśleli o swem jedynem dziecku.

Szczególnie matka.

Widziała swą dziecinę jak żywą. Z lalką w objęciach. wesoło biegającą w słońcu ogródka.

Widziała ją, pierwszy raz idącą do szkoły.

Widziała — chorą, z błyszczącemi oczyma, biedną, zgorączkowaną.

Widziała śliczną, dorastającą panienkę.

Tyle lat...

I znów nadeszło Boże Narodzenie. Znów bez niej.

Na dworze leżał biały kożuch śniegu, w pokoju ogień z niedomkniętego pieca malował ściany krwawemi smugami.

Było ciepło.

Staruszkowie siedzieli, wpatrując się napół sennie w ogień kominka. Burek, złożywszy łeb na przednich łapach, wyciągnął się obok pieca, od czasu do czasu spoglądając na swego pana.

Cisza aż dzwoniła.

Dawniej, gdy dziecko było w domu, nawet gdy dziecko przeobraziło się w podlotka, Święta nie mogły obyć się bez choinki.

Matce przypomniało się, jak to dawno, bardzo dawno, siadywała, trzymając małą na kolanach, przed ślicznie oświetloną choinką i jak dzieciak domagał się, aby mu stale śpiewać: „Wśród nocnej ciszy..."

A później — później po wieczerzy wigilijnej schodziło się zawsze dużo koleżanek.

Było wesoło, swobodnie...

Najcudowniejsze wieczory wigilijne.

Teraz — pustka i zła, dzwoniąca cisza osamotnienia.

— Możebyśmy posłuchali radja... — zaproponował stary, sam przygnębiony już tą przykrą ciszą.

Jakiś chór, a potem — śpiewaczka.

Zdawało się, że śpiewa tuż, w pokoju.

Pies podniósł łeb, węsząc niewidzialnego znajomego.

Głos był śliczny; brzmiał jak granie cudownego, wiosennego wieczoru.

Dłonie dwojga staruszków prawie jednocześnie spoczęły na programie radjowych audycyj.

Niestety, nazwiska śpiewaczki nie było.

A później rozbrzmiało w pokoju miękko, jedwabiście:

„Wśród nocnej ciszy,
Głos się rozchodzi —
Wstańcie pasterze,
Bóg się wam rodzi..."

I znowu pies się zaniepokoił, węsząc w powietrzu za czemś znajomem, przyjaznem...

Po zapadłych, bruzdami lat pokrytych policzkach staruszki, stoczyły się ciężkie łzy.

Głos speakera położył kres marzeniom:

— Pani Zofja Carlonni odśpiewa tę pieśń wigilijną raz jeszcze dla swych rodziców.

Nazwisko coprawda było obce, ale teraz już wiedzieli, że to ona. Ich jedyna, ukochana Zosieńka.

Ich córka.

Ręce ojca drżały, oczy nabrały dziwnie radosnego blasku.

Uśmiech rozjaśnił twarz matki.

I znów, po latach rozstania, tak jak dawniej święcili Wigilję we troje.

Boże Narodzenie w Czechosłowacji.

(Korespondencja własna).

Praga, dnia 18 grudnia 1929.

Już od pierwszych dni grudnia zielono jest na ulicach Pragi. Na każdym niemal rogu, na wszystkich większych placach powstały jakby całe gaje świerkowe i jodłowe. To sprzedawcy choinek rozbili tu swe namioty, zachęcając przechodniów ulicznych do kupowania drzewek, bez których święta Bożego Narodzenia byłyby w Pradze nie do pomyślenia. A kupujących, przyznać trzeba, jest mnóstwo. Każdy usiłuje jak najwcześniej nabyć ładne drzewko, wiedząc dobrze, że już za kilka dni wszystko, co ładniejsze, będzie wyprzedane.

Najintensywniejszy jest ruch przedświąteczny w Pradze i innych miastach czechosłowackich, oczywiście w sklepach i domach handlowych, gdzie podarunki gwiazdkowe sprzedawane i kupowane są hurtem. Przez cały rok obowiązuje w Czechosłowacji zakaz otwierania sklepów w niedzielę, ostatnia jednak niedziela przed świętami Bożego Narodzenia, t. zw. „złota niedziela", stanowi pod tym względem wyjątek. W niedzielę tę wszystkie sklepy są w Pradze przez cały dzień otwarte ku niemałej radości kupców, którzy w dniu tym zazwyczaj pokrywają swe całoroczne deficyty...

W większych miastach czechosłowackich obchód Bożego Narodzenia stracił oczywiście już wiele z tego uroku, który widzimy jeszcze w mniejszych miasteczkach i po wsiach, obchodzących Gwiazdkę według starych jeszcze tradycyjnych „przepisów". Wszędzie jednak zachował się po dzień dzisiejszy piękny zwyczaj urządzania w rodzinach uroczystej wieczerzy wigilijnej. Kto nie ma rodziny, zapraszany jest zwykle do znajomych, a ostatnio dla samotników urządzane są nawet specjalne wieczerze wspólne w rozmaitych lokalach. Plakaty uliczne, zapraszające starych kawalerów do udziału w takich wspólnych wieczerzach, są dzisiaj w Pradze na porządku dziennym.

Nie brak oczywiście i w Pradze ludzi, którzy sprzeniewierzają się tradycyjnemu zwyczajowi obchodzenia Gwiazdki na łonie rodziny. Przedewszystkiem są to sportowcy, którzy korzystając z trzech dni świątecznych wyjeżdżają w góry na sporty zimowe. To też w dzień wigilijny pociągi odchodzące z Pragi w kierunku gór Kruszcowych, Karkonoszy i Szumawy pełne są miłośników sportu, obładowanych nartami, plecakami i małemi przyręcznemi kufereczkami.

Na wsi czechosłowackiej wieczór wigilijny jest niewątpliwie dla wszystkich najradośniejszym dniem w roku. Już od samego rana wśród ludności panuje jakiś uroczysty nastrój, każdy — i dzieci nie wyłączając — wyczuwa, że „święto wisi w powietrzu". Dzieci wprawdzie trochę marudzą, gdyż są głodne, a pościć przecież trzeba przez cały tydzień, ale matki uspakajają je, jak mogą, opowiadając o złotem prosięciu, które o zmroku ukaże się w izbie i t. p. Kiedy nadchodzi wieczór, cała rodzina zasiada do stołu, na którym jedno nakrycie przygotowane jest dla niespodziewanego gościa. Według starego zwyczaju gospodarz jest bowiem zobowiązany zaprosić do wieczerzy świątecznej każdego, ktoby go o to poprosił. Po wieczerzy chłopcy i dziewczęta idą do stajni i obory, dają koniom i krowom kołaczy, pod drzewa owocowe zakopują do ziemi ości (żeby lepiej obrodziły), gęsiorowi, kaczorowi i kogutowi rzucają czosnek, do studni wrzucają jabłka i orzechy (aby wody zawsze było poddostatkiem). Po kolacji kraje się jabłka; komu w przekroju krzyż się ukaże — ten długo żyć nie będzie, gwiazda natomiast długi żywot i zdrowie oznacza. Później zapala się świeczki, umieszcza się je w skorupach od orzechów i puszcza na wodę. Czyja świeczka na środek miski popłynie, ten kawał świata zobaczy. Dziewczęta wybiegają do ogrodu, potrząsają drzewami bzu i wołają: „Tresu, tresu bez, povez ty mi, pes, kde muj mily dnes" (Potrząsam bzem, powiedz mi psie, gdzie mój miły dziś). A z której strony odezwie się szczekanie psa, tam ponoć mieszka przyszły mąż dziewczyny. W niektórych prowincjach czeskich dziewczęta o północy idą nad staw i w przerębli swą przyszłość wyczytują. A później wszystko idzie do kościoła na pasterkę, gdzie w uroczystym nastroju kończy się najradośniejszy dzień bogobojnego ludu wiejskiego.

wiejskiego. Wszystkie te zwyczaje gwiazdkowe mają już swą starą tradycję, sięgają nawet w niektórych wypadkach do czasów pogańskich, kiedy to wszystkie ludy słowiańskie w nader uroczysty sposób obchodziły dzień przesilenia zimowego. A jednak są też w Czechosłowacji zwyczaje gwiazdkowe, które zrodziły się dopiero niedawno. Trzy lata temu jeden z najwybitniejszych czeskich literatów i publicystów, Tesnohlidek, wystąpił z projektem, by rok rocznie na trzy tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia na wszystkich publicznych placach miast czechosłowackich ustawiano potężne świerki, które rzęsiście oświetloneby były różnokolorowemi żarówkami. W ten sposób miało się przypomnieć wszystkim ludziom dobrej woli, że święta się zbliżają i obowiązkiem każdego jest pamiętać o wszystkich tych biednych dzieciach, którzy nie mają nikogo, kto urządziłby im wesołą Gwiazdkę. Pod choinkami miały być, — według planu Tesnohlidka — ustawione skarbonki, do których przechodnie uliczni wrzucaliby mniejsze, lub większe datki pieniężne. Na apel Tesnohlidka już w pierwszym roku odpowiedziały dwa miasta: Praga i Brno. W obu tych miastach ustawiono przed świętami na publicznych placach olbrzymie choinki, a wieczorem przy koncercie zbierały się pod niemi zastępy publiczności, wrzucając do skarbonek halerze i korony. W ten sposób w Pradze i Bernie zebrano setki tysięcy koron, które przeznaczono na zakupienie podarunków gwiazdkowych dla najbiedniejszych dzieci. W latach następnych za przykładem Pragi poszły i inne miasta czechosłowackie tak, że dzisiaj miejskie choinki we wszystkich większych miejscowościach Czechosłowacji są już na porządku dziennym. Ten nowy zwyczaj świąteczny, który zrodził się w dobie najnowszej, należy niewątpliwie do najpiękniejszych i najszlachetniejszych.

C. E.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

W ORANŻERJI.

W szklanej cieplarni nocą
Kwiaty się dzikie trzepocą,
Nieoswojone rośliny
Tłuką w matowe witryny,
Biją liściami o ściany,
Drą ziemię korzeniami:
Ach, to powietrze przegrzane
I ten czad wkoło upalny,
Więdną w donicach spętane,
Skrzydlate dziewicze palmy.
Żeby choć motyl gdzie blisko,
Żeby choć ptak zatrzepotał,
Żeby choć wąż piersią śliską
O pnie bezsenne się otarł...
Lecz noc bezlitośnie cicha
Wstrzymuje idące chwile:
W pąkach już wonność wysycha,
Zwisają płatki w bezsile.
I śmiercią wieją wentyle,
I skwierczą kaloryfery —
Łodygi pożółkłe w pyle
Tęsknią do zbawczej siekiery...

Święto dzieci w szkole powszechnej.

Wigilja!... Dziwny jakiś urok kryje się dla nas w tem jednem słowie. Wzrusza ono i rozrzewnia, czarem wspomnień przemawia do duszy... Nigdzie bodaj na świecie wieczór wigilijny nie ma w sobie tej słodyczy ukojenia i ciszy, jakie cechują go u nas. Niezwykła jest siła tradycji, przestrzeganej tak samo w pałacu, jak i w chacie wiejskiej i w izbie robotniczej.

Ale święta Bożego Narodzenia są przedewszystkiem świętami dzieci, świętami ich jasnej powszechnej radości. Dziecko ludzkie, ten niewinny uśmiech życia, najbliższe jest Bożemu Dzieciątku, które w tę noc wigilijną przyszło na świat. Ileż radości, ileż wesela niosą te święta dzieciom. W każdym niemal domu skrzy się choinka złoconemi i srebrzonemi świecidełkami, owocami, papierowemi łańcuchami i t. p. A pod choinką takie śliczne podarunki: dla Zosi duża lalka, dla Janka przepiękna książka z obrazkami...

Są jednakże dzieci, które nie mają choinki. Tatuś bez pracy, nie ma pieniędzy ani na choinkę, ani na zabawki. A przecież i do tych dzieci przychodzi dzisiaj Boskie Dzieciątko — więc im również jasność, wesele i radość się należy. Zdawałoby się, że tych biednych dzieci jest niewiele, że ogarnęły ich rozmaite ochrony i przytułki, które napewno wszystko uczynią, aby dzisiaj dzieci były naprawdę radosne i szczęśliwe.

Niestety.

Wczoraj wieczorem przechodziłem ulicą Witebską i w szkole powszechnej Nr. 45 zauważyłem jakiś niezwykły ruch. Wstąpiłem więc zaciekawiony do szkoły i zupełnie przypadkowo byłem świadkiem niezwykłej uroczystości. Oto przy stołach, nakrytych białemi obrusami siedziało przeszło stu chłopców w wieku od siedmiu do dwunastu lat. W jednym kącie izby szkolnej stała duża choinka bogato ubrana prześlicznemi ozdobami. Właśnie w tej chwili, kiedy wchodziłem do sali, przemawiał do dzieci kierownik szkoły p. F. Tracz. „Urządziliśmy w szkole choinkę — mówił — dla tych dzieci, które w domu choinki nie będą miały. Chcielibyśmy, aby każde z was czuło się dzisiaj jak w domu przy swojej choince..." A potem, gdy zaświecono świece na choince, gdy chór szkolny zaśpiewał „Bóg się rodzi", rozradowana dziatwa kolejno podchodziła do swych „pań" i „panów" i łamała się z nimi opłatkiem. Radosny pogwar szedł po sali, a wzmógł się jeszcze bardziej, gdy zjawił się wśród dzieci św. Mikołaj w towarzystwie aniołów...

Nie będę opisywał przebiegu całej uroczystości, muszę jednak podkreślić ten niezmiernie serdeczny stosunek nauczycielstwa do dzieci, szczególniej teraz, w dniu ich święta i to do tych dzieci, które tej serdeczności najwięcej może potrzebują. Nie mogę również pominąć milczeniem tego, jak to dzieci odnoszą się do swych wychowawców. Oto taki mały, nędznie ubrany berbeć podchodzi z opłatkiem do swej „pani". Nie słyszałem, co mówił; pewnie coś banalnego, wymuszonego, ale oczy, te rozradowane i bezgranicznie przywiązane oczy mówiły co innego, mówiły szczerze, wprost z serca.

Tak samo jak szkoła Nr. 45, wszystkie nasze szkoły powszechne, pamiętając o tem największem święcie dzieci, urządziły dla najbiedniejszych choinkę u siebie.

Nowa polska szkoła!

Objęła ona w posiadanie tę młodą ruń człowieczą i nietylko ją uczy, ale wychowuje otaczając ją miłością i zdobywając wzamian jej miłość. Nowa polska szkoła tworzy dzień jutrzejszy. Pod jej opieką rośnie i rozwija się nowy łan kłosów którego nie zmiecie wichura, który się ostoi przed największą nawałnicą.

Lecz przyjść mogą wkrótce przymrozki, spaść mogą grady gwałtowne i zniszczyć mogą młody plon. Otulić go więc musi ciepły, dobry matczyny płaszcz i dobra, ukochana przez dziecko szkoła, jej atmosfera przepojona słońcem, miłością i szacunkiem dla dziecka.

Andrzej Zawada.

JÓZEF BATOROWICZ.

MAŁA STACYJKA KOLEJOWA.

Szare twarze pospolitych ludzi...
jakieś śmieszne plakaty na ścianie —
za bufetem „panienka" się nudzi...
— — — — — — — — — — —
Och! jak smutne jest oczekiwanie
na maleńkiej stacyjce gdzieś w polu...

*

Gdzieś tam w dali, na krańcach szyn lśniących,
życie kipi, warem się przelewa —
tu dla ludzi nawpół żywych, śpiących
wiatr jedynie beznadziejnie śpiewa —
na maleńkiej stacyjce gdzieś w polu...

Zasługi plastyków wileńskich.

Mimo wszystko, Wilno zbyt mało zna swych artystów. Powtarza się pewne nazwiska, raz do roku chodzi się na wiosenną wystawę obrazów w pałacu reprezentacyjnym — pewnie więcej przez snobizm, bo to sam pan wojewoda wystawę otwiera, bo tam wtenczas wszystkie władze i państwowe i komunalne, i piękne stroje pań, i cała haute-volée etc. Ale ilu ludzi w Wilnie posiada, naprzykład, w swych zbiorach obrazy wileńskich malarzy? Ilu kulturalnych inteligentów tak odrazu, nie patrząc na podpis, powie: „to pejzaż Jamontta, a to Michała Rouby"? Przecie pamiętam, z jaką ironiczną satysfakcją podsłuchiwałem na ostatniej wystawie żywy spór, jaki wiodła piękna starsza pani z jeszcze piękniejszą młodą panną.

— Popatrzno, ta Roubina! Jakie wspaniałe kwiaty tutaj namalowała!

— Ależ, mamusiu, to nie pani Roubiny — to malował pan Kulesza!

— Moje dziecko, już ty mnie nie poprawiaj. Ja się na tem znam. Przecie to zupełnie tak samo, jak w zeszłym roku ta jej rzepa. Pamiętasz?

— Ależ, mamusiu...

— Ależ, moje dziecko...

Wreszcie do katalogu. Szukają, szukają. Znalazły: „Nr. 48. Kwiaty polne — akwarela. Autor: Międzybłocki Adam".

To się nazywa znajomość sztuki. No, ale to z pewnością był wypadek sporadyczny, nawet wyjątkowy. Mimo to, świadczy on o tem, że inteligencja nasza jest powierzchowna i płytka, i że niewielu znajdziemy prawdziwych i rozmiłowanych w sztuce ludzi, którzy umieją i patrzeć na obraz, i mówić o nim, i odczuwać.

Takim renesansowym powinien być każdy inteligent. A plebs powinien przynajmniej znać nazwiska swoich artystów. Jakież to niedawne czasy, gdy każdy ulicznik warszawski na zapytanie, gdzie mieszka Sienkiewicz, odpowiadał natychmiast: ulica Wspólna, numer taki-to a taki. W Wilnie powinno być tak samo. Każdy gazeciarz, zapytany, gdzie mieszka pan Hoppen czy pan Kwiatkowski, powinien wyrecytować adres bez zająknięcia, ewentualnie, jeśli to jest koło godziny dziewiątej wieczór, dodać:

— Ale w tej chwili można ich zobaczyć w cukierni Rudnickiego.

I już z własnej inicjatywy musi uzupełnić:

— Pewnie jest tam także prof. Ślendziński, o ile nie wyjechał jeszcze do Hiszpanji, i prof. Bałzukiewicz, i pan Jamontt...

Każdy gość w cukierni Rudnickiego powinien znać z widzenia tych artystów, którzy tam przy filiżance czarnej kawy siadują; każda panna powinna zapłonąć, gdy który z nich wchodzi; każdy Sztrall powinien zazdrościć, że to tu właśnie, a nie u niego. To jest konieczna popularność. To świadczy o żywym stosunku społeczeństwa do reprezentantów sztuki, o pewnej nieodzownej serdeczności, jaka się wytwarza pomiędzy społeczeństwem i artystą; to jest masowa sympatja i ambicja każdego miasta: to nasz Ślendziński, to nasz Kwiatkowski, nasz Hoppen, nasz Jamontt, nasz Rouba.

To jedna strona tego stosunku. A druga — to konieczna wiedza i znajomość dzieł artystów, tych wymienionych artystów, którzy zdobyli sobie rozgłos zasłużony w całej Polsce; których nazwiska znane już są zagranicą; którzy poza tem są tutejsi do szpiku kości, związani i pochodzeniem i tradycjami malarskiemi z Wilnem od całych pokoleń. A tymczasem, gdy np. odbywa się wystawa w Rzymie czy w Amsterdamie i tamtejsze gazety rozpisują się szeroko o sukcesach naszych plastyków — wileńskie dzienniki milczą; gdy warszawskie pisma unoszą się np. nad Jamonttem — wileńskich ani wzmianki; przychodzi dzień Radja wileńskiego w dn. 12 grudnia — znajdziemy w interesującym programie wszystko, począwszy od stacji pomp a kończąc na Sokratesie, ale ani słówka o malarzach wileńskich.

Oczywiście, krytycy i specjaliści znają ich bardzo dobrze, ale ja wciąż myślę o t. zw. „szerokich warstwach", które należy informować i oświecać. I tłumaczyć jedną, bardzo ważną rzecz: oto w Wilnie powstaje, tworzy się i zwycięża nowa sztuka polska. Nowa — nie w jakimś sensie „modernie". Nowa — to znaczy ta, do której należy przyszłość, która tworzy, powiedzmy, okres w dziejach sztuki naszej, która zaczyna panować, podnosić i uszlachetniać współczesne malarstwo polskie. „Messager Polonais", pisząc o wystawie plastyków wileńskich w Warszawie, powiada: odrodzenie sztuki polskiej przychodzi z północy, z Wilna. Właśnie. Centrum żywotnem malarstwa polskiego staje się Wilno, ono obejmuje teraz to przodujące w sztuce stanowisko, które przez tyle lat zajmował Kraków. Jego zaś rola jest obecnie skończona. Kraków goni resztkami sił. Niezbitym dowodem tego, straszliwym sygnałem końca Krakowa były „wielkie rozgrywki" przed paru miesiącami o dekorację sali sejmowej. Był to w samej rzeczy wielki turniej malarstwa polskiego, do którego stanęli najlepsi, najwięksi. I jakież rezultaty? Przeciętność, jeśli nie miernota: vlastimilowe świątki, Stryjeńskiej wycinanki. Jeden z największych krakowian — Mehoffer, i ten nie stanął na wysokości zadania. Zwyciężył Sleńdziński, zwyciężyła szkoła wileńska. Zresztą, przedtem jeszcze uznał to sam Kraków, dając Sleńdzińskiemu nagrodę malarską Akademji Umiejętności. To są fakty, których wymowa jest najbardziej przekonywująca. A obecne zamówienia, które Sleńdziński wykonywa, mianowicie, portrety Prezydenta Mościckiego, marszałków: Daszyńskiego i Szymańskiego, wszystkie dla Sejmu, potwierdzają to jeszcze dowodniej i świadczą o decydującem znaczeniu tego malarza dla współczesnej sztuki polskiej. To są triumfy Wilna.

Dlaczego tak jest? Bowiem malarze wileńscy mają swoje wyraźne cele, swój określony kierunek i tradycje. Tradycje te, jeśli chodzi o Wilno, sięgają akurat roku 1798, kiedy to Smuglewicz rozpoczyna tutaj swoją działalność profesorską i artystyczną, kiedy po raz pierwszy na ziemiach polskich powstają katedry sztuki — w Wilnie. „Najstarszym co do wieku, a najbogatszym w profesorów a zwłaszcza w uczniów był wydział sztuk pięknych przy uniwersytecie wileńskim" — pisze historyk malarstwa polskiego. Smuglewicz tedy — to magnus parens szkoły wileńskiej, ów Smuglewicz, który uważał przecie, że pierwszym postulatem malarstwa jest przestrzeganie proporcji i rysunku, dobrego układu, porządku i jasności w wyobraźni. A po przez Smuglewicza tradycje te idą głęboko, do wielkich mistrzów odrodzenia i baroku włoskiego, do Flamandów i Holendrów.

Kierunek swój i cele szkoła wileńska określiła najlepiej w programowym artykule „Południa", pisma, którego wydawanie było wielką zasługą kulturalną i artystyczną.

Sercem zrośnięci z bohaterską i wzniosłą sztuką lat minionych — czytamy tam — bierzemy z niej nieśmiertelny, jedyny na świecie żar, potężne, buntownicze tchnienie. Wiernie przechowując w pamięci jej przy-

Na Łukiskim targu.

(Słuchowisko radjowe wygł. 12-XII przez p. H. Romer i p. L. Wołłejkę.

Osoby: *Józefuoweczko*, strożka. *Wincuk*, szlachcic z pod Oszmiany.

JUZEFUOWA. Nu ot, zdajsie pójdziesz na te Łukiszki. Nic sobie ryneczek. Sio i to pokazujo, a kiedy przyjdzi sie kupić cokolwiek, to choć ty nogi zerwi, oblatuj nawkoło i nic nie znajdziesz dobrego... Co to dzisiejszym czasem, ani ty tuflow nie kupisz mocnych, ani ty sukienka dobierzesz, ani ty chusteczka na głowa... Wszystko drenne. Żydziowie te pichają sie tylko... A te żesz wieśniaki, takie fałszywe zrobili sie, że już żadna ichnia krowa czystego mleka nie daje — tylko wszystko z wodą. Ajajaj... a tamżesz kto? Niejuż pan Wincenty? Panie Wincenty!

WINCUK. Józefouweczka!! Kaciuk ty moj! A ty żesz skąd wzieła sie? Po rynku badzia się, musi co kupić chcesz. Już tyli czasu ja kumy nie widziawszy. Stęsknilim na czysto i ja i moja Waruśka — myślelim, co nie żyisz waspani, ci co?

JÓZEFUOWA. A moj żesz kumeczku, żyjesz ja sobie — wdowa ta nieszczęsna — główki nie mając gdzie utulić. A Waruśka-ż jak? Ci zdrowa?

WINCUK. Zdrowa, zdrowa!! Nu, a ty, kuma, jak? Nu, dajżesz ręka odwitać sie. (pocałowanie). Nu, i co słychać? Gadaj! Bo ja ot, parsiuka na rynek przywioz, ale nicht nie kupui, bo gadać poczeli — co krupny. Sam Piotrowski z Łosiowej Daczy, tabunszczyk akuratny, pałka do garła parsiuka wstawiwszy, patrzał i powiedział co: „musi krupny". Tak odrzucili sie kupcy i teraz choć darmo daj nie bioro. Trze-będzi albo do chaty wieźć, albo „chabory" dać — to może jeszcze i przedam. Oj, te tabunszczyki! Znam ja ich. Cena chco zbić, tak i różne defechty wymyślajo — a, późniejszo poro, jak za pół ceny kupio, — pójdo do karczmy i śmiejo sie, żeb oni na rojsty, co wieśniaka, znaczy sie, obszmucić potrafili. Niema co, kuma, i miastowych chwalić!

JÓZEFUOWA. A ciż ja ich chwała? Ot, kap ich skruciło, dobrze na wsi mówią. Rozbójniki wskroś i kużden tylko patrzy — jak obmanić... Prosto i życcia z nimi niema...!

WINCUK. Aaaa... Ci widziałasz!... Wleli oni i tobie szmelcu za skóra. Ci co?

JÓZEFUOWA. Ach, moj panie Wincenty, wszystkiego ja doznała, teraz tylko, że troszki ja od ich odwykszy, bo była teraz kilko czasy u mojego szwagry na wsi, w Kaczuryszkach, tam mnie miał przypaść niewielczyńki sukces po ciuoci, trzebaż było pilnować, żeby nie obmanili, dek ci wiesz co panu powiem, — ten wiejski naród, dlatego ciemny... Zabobonów u nich, jakby poganami jeszcze chodzili, a na konto polityki — to już zawszystkiem durne ich główki...

WINCUK. Na kont polityki, to my wiemi tylko — co na chtóry numer, znaczy sie, głosujo panowie, — to my, znaczy, na przeciwny musim głosować, — bo i gazety tak piszo i z całego interesu tak wychodzi, co biez sprzeczki i biez łajby — nijakiego tołku ni roboty, ni w sejmie, ni w narodzie — nie będzi. A coż majo robić? Jeden drugiego łaja — a cały narod tylko słucha i śmieji sie!

JÓZEFUOWA. Ale co po wioskach dziei sie, dek posłuchaj pan Wincenty! Aj śmiechi, śmiechi, żeb z tego śmiechu płaczu nie było. Ot tak mnie tam jedna, po stryju synowica przychodzi sie, opowiadała. Byli chtóreści wybory. Pan że sam wiesz, że do chwiksacji u nas tego dobra! Ciągiem wybierajo, wybierajo i same wybiórki bioro... Nu, ot tak było. Mówi ona, dy jado te i jado konduktory. Ony, te wiejskie ludzie, słuchaj pan, tak nazywajo agitatorów, wiesz pan krzykunów tych, co na kużdym wiecu, roziawiwszy sie wrzeszczo, — za co im tam zapłacili.

WINCUK. Bywa, moja kuma, co i w kark dostanie taki za swoja fatyga.

JÓZEFUOWA. Nu, nu, toż ona tak mówi: był jeden przyjechawszy, nic sobie — młodzinki, — ale brechun! że nie daj Boże! Jak stał gadać — to zdajsie do jutra mogby — tylko słuchaj i głowo kiwaj... Co on, słysze, nie wyrabiał: i wieczorynki sprawiał i wódko ludzi poił, — a wszystko ich czepiał sie żeb podpisali! „Podpiszcie i podpiszcie" na partja, znaczy sie jego, ta, co musi jemu od podpisu płaci.

WINCUK. Nu, to jeszcze nic, co namawia abo i łasko prosi. Wiadomo, narod wieski różnych namowow słucha, ale nijak spaturuć nie potrafi: chto on jest ten, naprzykład, poseł, co na jego narod głosuji. Mało co on na „numer" wypisany. Jak popatrzysz na karta — tak tam cała chewra innych familjów stoi, ale żeb było wiadomo, naprzykład, chto on, albo jaki, znaczy sia, wygląd ma ten poseł — to licho jego wie. My nie wiemi nawet i z jakiej on jest miejscowości — ten, co my jego wybierami. — A na jakaż partja — ten brechun was namawiał?

JÓZEFUOWA. A Bóg żesz jo wie, jaka tam partja, tylko wszystkie dziwili sie, że skad oni piniędzy tyle majo, żeby takiemu, przepraszając, bołtunowi dawać za ta gadania? Nu, ale narod u nas, dzięki Bogu, nie taki prędki — a jeszcze podpisywać sie? Znaczy, — dusza zaprzedać. A komu? A na co? Nicht i nie rozumiał! Dek i nie deklarowali jemu nic. Napili sie, potancowali, pieknie pożegnali — i walaj ty w druga miejsca ludzi tumanić! Nu, i patrzaj pan: jeszcze, jak to mówio, kurz na drodze za nim nie opad, aż tu — jak widzisz — drugi lezie do wioski A Matyńko Bożyńka, ci nie egipskie plagi z jemi? I znów to samo. Inne tylko papiery pokazuji — nie to napisano co u tamtego, ale wszystko równo — tak samo modli i prosi sie: podpiście i podpiście. Prosto łzami prosi.

WINCUK. A ja-by, nasamprzód, taka pytania położył: — powiedź ty mnie, — czemu ty tak ludzi namawiasz? Ci tylko nie chleb z tej namowy jesz? A, późniejszo poro, obowiązkowie kazał by przynać śie: do jakiej partji on podpisywać sie prosi.... — Ale jak widza, to i kuma nie bardzo wiesz, w czym tu cały interes był?

JÓZEFUOWA. Nie mojaż, kumeczku, na to babska główka! A Bóg żesz jego wie jaka partja? Partja, nazywa sie, i koniec. To ony, — te wioskowe — żeby odczepić sie, mówią: „Nie możym my, panoczku, ciągiem podpisywać. Już my na tamtego, znaczy, podpisali sie." „Gdzie? co? — wy podpisali?!" — pyta sie. Dek oni dawaj jemu pokazywać te papierki, co tamten był zostawiwszy. „Ach jej dy jej" — kiedy zakrzykni ten, znaczy sie, drugi, kiedy zalamentuji! „Co, wy" — (mówi) — zrobili? „Wy swoja wola, swoja dusza zaprzedali. Wy w niewola do harystokratów poszli! Ja wasz brat. Moja partja — wasza chłopska, — a tamta — panska!! Ot, wy siebie i dzieci swoje zgubili naczysto".

Dek oni tylko co nie pękli ze śmiechu! Tamtent tak samo jak raz gadał. To oni kuntente, że nic nie podpisywali! — Ani na partja, ani na co. A temu mówio: „Co zrobić, panoczku, durne my. Wiadomo prosty narod, podpisali-to podpisali. Jak nam teraz kręcić? Nie pieknie. Niechaj już tak będzie, jak Bóg da. To i ten pojechał... z figo! Ot, jaki ten narod na wsi chitry, dlatego!!

WINCUK. A! niechaj was! Patrzaj — patrzaj, jakie baby zebrawszy sie bojkie. U nas teraz już nicht polityko nie zajmuji sie, bo czasu na to niema. My, z pod Oszmiany, tak zrozumieli, co trzeba roboty i interesu patrzeć i z pracy rąk żyć — a nie językiem kręcić i ludziom głowy tumanić. Szmat żulikow — i teraz jeszcze po miasteczkach kręci sie, ale jak poczeli im ludzie pfeforu dawać, tak i ochota im odpadła — tuman puszczać. My ich, tych kopetytorów, wypielim jak łebioda z grzędy. Obaczysz Józefuoweczka. Bo jeśli człowiek, naprzykład, na wybory ma stanowić sie, to niechaj tego, co sam chce wybiera, a nie tego, co jemu jakiści żulik za płata, naraji. A niechaj oni na rojsty!!!

Ty mnie, Józefuoweczka, ot lepiej poradź, co mnie z parsiukim robić? Ni przedać — ni do chaty wieźć!

JÓZEFUOWA. Nie wiem żesz ja!

WINCUK. Ot, wiesz co, kuma, pokaż ty mnie swoja kwatera. Zajada do ciebie i tam kupca sprowadza, bo, słysza, w chacie zarębaczy lepiej płaco jak na rynku.

JÓZEFUOWA. Zajdzi, kumeczku, — chata moja, wiadomo, drenna, ależ zakonsisz cokolwiek. Zapijim — to i weselej stanie, i parsiuczek pod pieczko pogrzeji sie, — póki jemu szabas zrobio.

WINCUK. Nu, to dziękuja. (Do konia:) Nu-żesz kobyłka, n—uuuu... Aaaa, żeby ciebie wilcy!... zastała sie! Widziałasz? Aj, ja, jaj... n—uuuu... I pojechalim.

kazania, wielkim tradycjom powolni, sami wszelako idziemy naprzód. Nęci nas bujność współczesnego życia, moc kipiąca zmagających się prądów. Z chaosu życia nowoczesnego artysta musi wynieść dzieło swoje. Dzieło nie przypadkowe, jednodniowe i sieroce, ale twór dojrzały i krzepki, w natchnieniu poczęty, ale pracą wycyzelowany. W opanowywaniu opornego materjału hartuje się artysta, artysta, który w codziennej zawziętej pracy przekuwa natchnienie w kształty".

To są programy i „metody" malarzy wileńskich, członków Towarzystwa Plastyków, i każdy z nich, zachowując swoją indywidualność, swą odrębność artystyczną i twórczą, jest wierny tym wskazaniom; i stąd ich ciągłe doskonalenie się i zwycięstwa.

Sleńdziński jest dziś największym portrecistą polskim; Jamontt umiał stworzyć oryginalną technikę pejzażu romantycznego, w którym wysuwa się na czoło naszych pejzażystów; Kwiatkowski celuje w portrecie; Hoppen — w grafice; Rouba — w pejzażu. Sleńdziński i Kwiatkowski uprawiają także malarstwo kościelne: olbrzymie płótna Ślendzińskiego znajdują się w kościele jezuitów w Wilnie; obrazami Kwiatkowskiego ozdobiony jest główny i boczy ołtarz w Kalwarji i boczny ołtarz w kościele Wizytek w Wilnie.

Na wystawach zagranicą: w Rzymie i w Paryżu, w Brukseli, Hadze, Amsterdamie, w Sztokholmie i Helsingforsie, w Pradze i w Wiedniu — plastycy wileńscy odnoszą sukcesy: obrazy Sleńdzińskiego są w muzeum państwowem w Sztokholmie; akwaforty Hoppena znajdują się w muzeum w Pradze i w Amsterdamie.

W kraju są znani i uznani powszechnie — z wystaw w Warszawie: w Łazienkach, w Zachęcie, ostatnio wysunęli się na czoło na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, zdobywając nagrody i medale.

Kwiatkowski ozdabia portretami profesorów dawnego uniwersytetu wileńskiego salę bibljoteki uniwersyteckiej; Hoppen przywraca do dawnej świetności aulę Smuglewicza; obrazy Jamontta zakupuje muzeum katowickie. Możnaby wyliczać długi szereg ich dzieł. Ale zasługi ich nietylko na doniosłej działalności artystycznej polegają: pracują oni wytrwale nad podniesieniem kultury artystycznej Wilna i na polu pedagogicznem, prowadząc Szkołę Rysunkową i Rzemiosł Artystycznych, której dyrektorem jest obecnie Jerzy Hoppen. Wychowują młode pokolenie w pięknych tradycjach, zmagając się niezmordowanie z „pokrakowskiemi" (jak mawia Nowaczyński) wpływami, które niestety i w Wilnie usiłują panoszyć się, ze szkodą prawdziwej tutejszości, rdzennego regjonalizmu. Ale urwą łeb hydrze i zdobędą ostateczne laury, czego im każdy wilnianin szczerze powinien życzyć u progu now. roku, który będzie ich rokiem jubileuszowym.

J. Wysz.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

MUZYKA.

Miodem sklejone deszczułki,
A w pudle odbija złotem.
A z pudła tęczowe jaskółki
Śmigają tam i z powrotem.

A w górę strzałą dzwoniącą
Smyczek wylata za niemi
I trafia w pierś śpiewającą,
Przybija nazawsze do ziemi.

Pulsują struny muzyką,
Jak w sercu pulsuje krew:
Jaskółczą, lotną linijką
Po nutach ślizga się śpiew.

O zamyślonym Chrystusie w Świętokrzyskim kościele.

(Wiersz deklamowany przez autorkę na Środzie Literackiej „grodzieńskiej" dn. 18.XII 1929 r.)

Cichutko siedzisz, Chryste,
W kościelnej ciemnej wnęce —
Wsparłeś stroskaną głowę,
Na wychudzony ręce.

Tak długo wędrowałeś
Przez miasta, wioski, łany,
I smutny tu przysiadłeś —
Spoczywasz zadumany.

„Czuwajcie", rzekłeś ongi,
„Ja między wami powrócę",
„Powiodę was w dom Ojca",
„I nigdy nie porzucę".

Pewnego dnia przyszedłeś:
Na świecie jedni spali
Swarzyli się znów drudzy,
Lecz nigdzie nie czekali!

I nikt Cię nie powitał,
I wszyscy Cię minęli,
Z boleścią zobaczyłeś
Że czekać zapomnieli.

Znów ciernie Twej korony,
Kłuły cię tak boleśnie,
„Nie porą jeszcze na mnie
Przyszedłem snać za wcześnie"...

„Więc w jakimś opuszczonym"
„Kościele sobie siędę",
„A że mnie nie czekali",
„Ja na nich czekać będę".

W Podgórskim Pan kościele
W samotnej mieszka wnęce,
A utrudzoną głowę
Na bladej wspiera ręce.

Palą Go rany z cierni
I dawne te — od wieka.

Lecz ludzie przyjdą wszyscy!
Więc czeka Chrystus, czeka!

A. Niemyska-Rączaszkowa.

Ignacy Paderewski.

W związku z siedemdziesiątą rocznicą urodzin Ignacego Paderewskiego, cały świat muzyczny czcić będzie zasługi wielkiego artysty.

Wilno również nie pozostaje w tyle, gdyż Wil. Tow. Filharmoniczne zapowiada koncert, poświęcony twórczości I. Paderewskiego (niedziela, dnia 29 b. m.).

Nie od rzeczy zatem będzie w krótkim zarysie przypomnieć działalność jednostki tak wybitnej w życiu polskiem na przestrzeni czasu, obejmującej koniec IX-go i początek XX-go stulecia.

Ignacy Paderewski, po ukończeniu Konserwatorjum Warszawskiego, oraz po odbyciu studjów teoretycznych i praktycznych u pierwszorzędnych ówczesnych pedagogów, Urbana i Kiela (w Berlinie) i Leszetyckiego (w Wiedniu), rozpoczął w r. 1887 karjerę wirtuozowską. Trudny. ten zazwyczaj u artystów okres stawiania pierwszych kroków na estradzie, był dla Paderewskiego zapowiedzią jego przyszłej sławy. Wiedeń, Paryż, Londyn, a później New York, Chicago i cały szereg innych miast Europy i Ameryki był terenem niebywałych triumfów tego mocarza sztuki, roznoszącego sławę imienia polskiego w czasach największego o tem imieniu zapomnienia.

Urok nazwiska naszego artysty osiągnął tak wielką siłę, że nazwisko to na obu półkulach stało się synonimem mistrzostwa odtwórczego w jego najwyższej formie.

Gdzie szukać wytłumaczenia tak szczególnego wyróżnienia Paderewskiego z całego szeregu jakże licznych i — zdawałoby się — równie świetnych majstrów — pianistów?

Jeżeli w każdej dziedzinie sztuki proces łamania się z formą najwłaściwszego wyrazu jest procesem ciężkiego mozołu, to w dziedzinie muzyki, choćby odtwórczej, jest on procesem nieustających zapasów ze sobą, nieustającej czynności, skierowanej przeciwko wszelkiej pokusie pobłażania sobie.

Tu najmniejsze zwolnienie biegu naprzód. powoduje odwrócenie tego biegu wstecz.

Dlatego to praca muzyka — odtwórcy, jeżli ma być nastawiona na dążenia najszczytniejsze, jest — oczywiście przy obecności iskry bożej talentu — pracą siły woli, jest miarą mocy charakteru. I kto tej pracy dokonać potrafi w zakresie muzyki, o tym powiedzieć można w zastosowaniu i do innej dziedziny: dojdzie, dokąd dojść zamierzył.

I Paderewski tam doszedł. Ale bo też ani ciężkie okresy studjów przygotowawczych (które mu bez trudu nie przeszły), ani późniejsze okresy triumfów i zdobycia szczytów mistrzostwa fortepianowego nie były wolne od wiecznej czujności i wytrwałości wiary w ową iskrę bożą talentu, która mu jego „dajmonion" duszę wypełniał.

To może światło wewnętrzne sprawiało, że gdy Paderewski, uzbrojony we właściwe i nieomal jedyne środki techniczne swej sztuki, zjawiał się na estradach obu półkul, ludzi obu półkul owiewał jakiś czar niewytłumaczony, a fascynujący, i sala koncertowa zmieniała się w świątynię.

A w języku fachowym wyrażało się to tak: doskonała precyzyjność techniki, wyzyskanie ekspresyjnych możliwości fortepianu, wnikliwa interpretacja romantyzmu (w czem celował): wszystko owiane czarem duszy czującej i wiele wiedzącej.

W dziedzinie twórczej kompozycje Paderewskiego zdradzają myśli tej duszy.

Wnosi Paderewski do swoich kompozycyj (utwory fortepianowe, koncerty z orkiestrą, symfonje, pieśni) samoistny styl muzyki narodowej, opartej na wyrazistej melodyce ludowej i rytmice tańców ludowych, z mocnemi aspiracjami w kierunku symbolicznej alegorji, przeżyć narodu (symfonja 2-ga).

Te idee, które absorbowały wyobraźnię twórczą Paderewskiego, były ideami najbliższemi jego sercu, jako człowieka o mocnem uświadomieniu społecznem i patrjotycznem. Omawiając na tem miejscu czyn Paderewskiego — artysty, podkreślić należy jednak ową wielostronność zainteresowań tego nieprzeciętnego człowieka, bogactwo środków oddziaływania i mistrzostwo „władztwa dusz".

Zaniechawszy w ostatnich latach działalności politycznej, Paderewski zwrócił się do nieprzemijających wartości sztuki, której oby służył jeszcze długie lata.

Z. B.

Czego pani chce?

Z pewnością auta. Z rozmaitych zdobyczy cywilizacji najprędsze i najszersze zastosowanie zdobyły sobie telefony i auta. Aeroplany i hydroplany nie spospolitowały się jeszcze o tyle, by każdy używał ich rozkoszy. Gramofony i radjo nie każdego zachwycają, ale ten szybki, wygodny, niekłopotliwy środek komunikacji zdobył odrazu rzesze zwolenników, nabywców (szczęśliwych!) i pragnących nabyć. Bowiem szał szybkości ogarnia coraz silniej świat cały i dostawanie się z miejsca na miejsce w sposób opisywany w listach naszych dziadów wydaje się psychice współczesn. człowieka nie do zniesienia. Wszystko to zresztą jest autosuggestją; i przed 100 laty ludzie umierali, miewali ważne interesy, prowadzili wojny i chodziło o szybkie wieści, ale całe życie ludzkości było nastawione na wolniejsze tempo i nic się gorzej ani lepiej nie działo z tego powodu, że np. kurjer Napoleona pędził 4 dni i noce z Madrytu do Paryża, zamiast, jak dziś kardynał Hlond, fruwać sobie aeroplanem.

No, ale trudno, jak się ludzie umówili, że wszystko musi być „piorunem" — to musi. Nic to, coprawda, nie pomoże, i tak tysiące i miljony ludzi czeka niecierpliwie, nie tygodnie, jak dawniej, ale minuty, ciągle czegoś ktoś nie wie w porę albo nie otrzyma wiadomości w terminie. Ale ma złudzenie, że pożera czas, że prześcignie płynące godziny, obrót ziemi i wielu jeszcze innych. Taka jest psychika współczesnego człowieka i nietylko przeciwdziałać temu nie można, ale fatalnieby wyszedł naród, któryby w tym wyścigu nie nadążał z największym wysiłkiem. Więc i my nadążamy jak możemy, robiąc rzeczy potrzebne i niepotrzebne, niedościgając w jednych, prześcigając w innych rzeczach, wyrzucając pieniądze bezzwrotnie w jedną stronę a w innych zbierając owoce pracy, wysiłków i wydatków.

Jedną z najżywotniejszych spraw w tej dziedzinie to sprawa automobilowa. Wóz mechaniczny wypiera konia w całym świecie. I u nas, po coraz dalej i dalej w głąb kraju budowanych szosach, obok kołtuniastej szkapiny swojskiego chowu mkną coraz gęściej różne Chevrolety i skromne Fordziki, krajowe Stetysze czy Tatry, a czasami przemkną wspaniałe Cadillac'i czy Packard'y, wiozące dostojników państwa w swych lśniących, długich pudłach, sunących cicho i lekko przez nasze drogi. Latają też, trzaskając szybami ordynarne niewygodne i trzęskie autobusy, których pełno teraz do wszystkich miasteczek powiatowych dąży i zawsze mają moc pasażerów, a latem są przepełnione. Bowiem to najłatwiejszy i najszybszy środek komunikacji, docierający do miejsc dalekich od kolei, chroniący od zimna i deszczu. Czasami coś pęknie, czasami się stoi, ale cóż, to się i najwspanialszym markom zdarza.

Nie wiele jeszcze mamy własnych automobili, a właściwie nie mamy ich wcale. Stetysz, który tylko niektóre części sprowadzał z zagranicy i produkował wozy na miejscu, spalił się do cna rok temu i umilkł, tylko Tatra święci stałe triumfy. Na międzynarodowym raidzie automobilklubu Polski wzięła tego roku nagrodę 1-szą za przyjście do mety trzech samochodów swej marki bez punktów karnych, i to zwykłych wozów „seryjnych", nie żadnych specjalnie do raidu budowanych, jak jej konkurenci zagraniczni. Szedł w tej trójce i najstarszy weteran, który ma za sobą 230 tys. kilometrów dróg rozmaitych, przebytych przez kierowcę p. W. Rychtera.

Wyścigowemi wozami są znane marki Austro Daimler i Bugatti włoska, używane z powodzeniem w Polsce. Ale osiem firm samochodowych ma u nas specjalne względy. Ciekawem jest, kto ze znanych ludzi używa jakiej marki? Pan Prezydent Rzeczypospolitej ma trzy samochody: przepiękny, poważny, o miękkich resorach Cadillac, elegancki lżejszy Chrysler i solidny Packard. Cadillac'a ma też Marszałek Piłsudski, Prezes Rady Ministrów, rozmaici hrabiowie polscy i Wojciech Kossak. Nazwa tej firmy pochodzi od francuskiego szlachcica Antoine de la Mothe de Cadillac, który odkrył Detroit i był odważnym podróżnikiem, ta sama firma fabrykuje wozy lżejszego typu, mniejsze la Salle, temi jeździ u nas Komisarz Rządu, Minister rolnictwa, gen. Konarzewski i wojskowi.

Chevrolet, to produkt największego koncernu fabrykacji samochodów. General Motors Company dziennie wyrabia ich 7000 i liczba ciągle wzrasta; np. w maju tego roku wypuściła firma 161.214 wozów, a więc o 4 tys. więcej niż w kwietniu. Za granicą sprzedano w roku ubiegłym 54.212 wozów. W Polsce ma firma własną „montażownię" i zaspakaja połowę potrzeb automobilowych na naszym rynku, naogół 5 miljonów „szewroletów" pędzi po drogach całego świata, cyfra wcale, jak widzimy, ładna. Jest to wóz lekki, niewielki, elegancki i, jak mówią posiadacze, miły w ręku, bardziej szykowny od Forda, którego też sporo widzimy u nas, jako wóz gotowy do najgorszych choćby dróg, ale mniej solidny i prędko rozbijający swe resory. Taksówki nasze to po większej części fordziki. Chevroletów używają u nas przeważnie przemysłowcy. Reprezentacyjny Buick — to ulubiona marka poselstw w Warszawie; amerykańskie, szwajcarskie, rumuńskie, hiszpańskie, wszystkie mają Buicki, również ulubione przez naszą arystokrację.

Packarda lubią prezydenci rozmaitych republik egzotycznych, jak np. Guatemali, Haiti, Cuby, Chili, Brazylji, Salvatora, również radżowie hinduscy, królowie: grecki, rumuński, szwedzki, duński, hiszpański jeżdżą tym wspaniałym, obszernym autem, używa go i Hoover, prezydent Stanów Zjednoczonych. Chrystlera upodobał sobie minister Sławoj-Składkowski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, poselstwa, wojskowość, zakłady przemysłowe i arystokracja, bardzo rozpowszechniona w Polsce marka. Essexa lubi ziemiaństwo, lekarze, władze rządowe i samorządowe, zakłady przemysłowe, praktyczny jest bowiem i wytrzymały.

Steyer jest mało znany, kupują go amatorzy szybkości. Fiat jest wyścigowiec, ale i praktyczny na codzień: kupuje go ziemiaństwo i arystokracja u nas.

Prawie się nie widzi wyścigowych, słynnych podróżami przez pustynie i śniegi Citroen'ów, ani też luksusowych Hispano-Sonza.

Te wozy, kosztujące cenę sporego mająteczku ziemskiego lub kamienicy, są obrazem wytwornego komfortu. Idą jak sen cicho, miękko, wnętrze zamszowe w popielatych lub piaskowych barwach, przybory z oksydowanego srebra, lustra, zamykane kompartymenty, które za pociśnięciem guziczka otwierają się na olśnienie tualetowych przyborów w całej okazałości i mnogości, a obok stoliczek z zastawą do śniadania, równie elegancką.

A teraz... tylko siąść do „takiego coś" i wju... drogami błotnemi jak najprędzej w kierunku kędy słońce od nas uciekło, gonić, aż się je gdzieś znajdzie nad błękitnem morzem czy nad jasnym brzegiem, za górami, za lasami... A może i tam go niema i tak samo pada zimny, ponury, ciemny deszcz? Pocieszajmy się tem przypuszczeniem i... siedźmy w domu.

H. R.

O nową stację radjową dla Wilna.

Znaczenie Wilna jako kulturalnej placówki zdaje się być należycie oceniane w Polsce. Dowodem tego jest chociażby fakt, jak żywe zajęcie oddźwięk znajdują zagadnienia związane z Uniwersytetem Stefana Batorego. Jest jednakże dziedzina w której niestety, kroczymy na bardzo szarym końcu.

Wilno nie posiada samodzielnej stacji radjowej. Cóż bowiem znaczy 1,5 kilowatowa pomocnicza stacyjka, obsługująca właściwie tylko same miasto Wilno? W odległości kilkudziesięciu kilometrów od Wilna — Wilna nie słychać. Słychać natomiast dobrze Kowno, Mińsk, ba — Moskwę nawet.

Warszawa ma ustawić w ciągu roku 1930 potężną 120 kilowatową stację. Zaopatrują się w stacje miasta Lwów i Łódź. Czy nie czas byłoby pomyśleć, że Wilnu należałaby się mocniejsza i samodzielna stacja? Czy nie zasłużyłaby się dobrze kulturze polskiej silna przynajmniej 20 kilowatowa stacja, swem działaniem przekreślająca sztuczne kordony, zaciśnięte przez złych sąsiadów koło Wilna.

Podobno do Wilna ma być przeniesiona dawniejsza warszawska 10 kilowatowa stacja. Jest to jednak, jak na Wilno, stacja zbyt słaba. Radjo wileńskie musi obsługiwać prócz Litwy kowieńskiej — takie rozległe tereny Białorusi, znajdujące się z tamtej strony kordonu sowieckiego. Ogromne propagandowe znaczenie radja w Wilnie jest niewątpliwe. Czemuż więc zaopatrzenie Wilna we właściwą stację radjową jest wciąż opuźniane?

N.

Miękki lód z... powietrza.

Przez długie wieki jedynym fabrykantem lodu była zima. Mróz ścinał rzeki pokrywą lodową, ludzie wyrąbywali lód, zwozili go do lodowni i przechowywali tam aż do lata, kiedy służył do konserwowania artykółów spożywczych i im gorętsze było lato, tem prędzej topniał.

Do miast, pozbawionych rzek, trzeba było lód wozić z odległych nieraz miejscowości co oczywiście, zwiększało koszty i cenę lodu, która wzrastała również i w innych miastach, gdy zima była lekka, a lód cienki.

Te względy, jak również wzgląd na niehygjeniczność lodu naturalnego, pochodzącego z wody rzecznej, przyczynił się do wynalezienia lodu sztucznego, produkowanego pod wpływem wytwarzanych w laboratorjach temperatur tak niskich, wobec których największy spotykany w przyrodzie mróz nazwaćby można było zaledwie lekkim przymrozkiem.

Rewelacją w tej dziedzinie jest wynaleziony niedawno miękki, chemicznie czysty, praktyczny i bardzo powoli rozpuszczający się lód, produkowany dosłownie z powietrza.

Wyrabia się go drogą szeregu procesów chemicznych z t. zw. bezwodnika kwasu węglowego w postaci elastycznej masy, którą można krajać w kawałki dowolnej wielkości. Lód ten pod wpływem ogrzewania zamienia się z powrotem w gaz, ale w bardzo wolnem tempie, gdyż wystarczy przemiana niewielkiej tylko ilości lodu, aby powstały tą drogą gaz stworzył dokoła masy lodowej coś w rodzaju powłoki izolacyjnej, ogrzewającej się bardzo powoli, a tem samem niedopuszczającej do szybkiego „topnienia" tego niezwykłego lodu.

Suchy ten lód używany jest obecnie w Ameryce, gdzie został wynaleziony, nawet do przesyłek pocztowych, gdyż wystarczy do paczki, zawierającej szybko psujące się pod wpływem ciepła produkty spożywcze, włożyć parę wąskich kawałków takiego lodu, aby adresat nawet w czasie największych upałów odebrał je z poczty w stanie zupełnie świeżym.

M. K. WISEHART.

Ford i Edison wskazują nowe drogi.

Wynalazki! Odkrycia! Ostatnie pięćdziesiąt lat należą do epoki cudów technicznych, przemysłowych i naukowych. Dokonano zdumiewających odkryć i na wszystkich polach nastąpiło przewartościowanie pojęć.

Wiele osiągnięto, ale jeszcze więcej pozostaje do zrobienia. Dzieło ludzkości musi być dokonane i wszystko, co rozumiemy pod pojęciem „maszyny" musi nieuniknienie podwoić tempo, liczbę obrotów i sprawność, aby się tamto mogło dokonać.

Wśród liczby uczonych i wynalazców, których odwiedziłem w ich laboratorjach nie spotkałem ani jednego, któryby nie był zdania, że najbliższe pięćdziesiąt lat, będą okresem wynalazków, które przewyższą w ogromnym stopniu ubiegłe półwiecze. Wynalazcy jutra opatentują tysiące nowych maszyn.

Jakiego rodzaju będą te nowe wynalazki? Jakiego wynalazku potrzeba nam dzisiaj najwięcej? Miałem ostatnio sposobność zadać to pytanie Henrykowi Fordowi, najgenjalniejszemu przemysłowcowi naszych czasów. To, co mi powiedział, jest w najwyższym stopniu interesujące i pouczające.

— Żyjemy już obecnie w epoce — zaczął Ford — którą nazwałbym wygodną, ale nie jest jeszcze ona tak wygodną, jaką będzie w przyszłości. Zrobiliśmy dopiero początek i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Tymczasem panuje przekonanie, że nasz wiek jest wiekiem maszyny. Zgadzam się na to, ale tych, którzy wyciągają ztąd wniosek o mechanizacji życia, uważam za myślowo zacofanych. Nad maszyną może panować tylko człowiek.

Ci, którzy utrzymują, że doszliśmy już do okresu rozkwitu przemysłu, doznają wielkiej niespodzianki. Prawdziwa epoka przemysłu jest jeszcze przed nami. Będzie ona mniej hałaśliwa od obecnej, ale zato piękniejsza, sprawiedliwsza i bardziej dla wszystkich uszczęśliwiająca.

— Jakie to będą wynalazki — zapytałem Forda — które pomogą osiągnąć ten idealny stan powszechnej wygody i dobrobytu.

— Jeżeli dzisiejszy młody człowiek chce się poświęcić czemuś, co ma przed sobą wielką przyszłość — odpowiedział Ford — to powinien pomyśleć o samolocie. Pierwszem, co powinien zrobić, to przestudjować wszystko to, czego dotąd dokonano, aby aeroplan doprowadzić do stanu, w jakim się dzisiaj znajduje. Jest rzeczą pewną, że brakuje nam dotąd aeroplanu-maszyny, jako przedmiotu nauki. Chłopcy, którzy interesują się samolotami, nie zdają sobie sprawy, jakim rodzajem maszyny powinien być aeroplan. Nic tedy dziwnego, iż są przekonani, że samolot może być pędzony tylko za pomocą silnika benzynowego. Sądzą tak dlatego że i samochód ma silnik benzynowy. Ale może któregoś dnia ktoś odkryje, że silnik benzynowy nie jest absolutnie w samolocie konieczny. To co nazywamy dzisiaj silnikiem aeroplanowym, nie jest niczem innem jak silnikiem samochodowym, zbudowanym według tych samych fundamentalnych zasad. Nikt dziś jeszcze nie wie jakie będą silniki samolotowe przyszłości, ale możemy być prawie pewni, że będą posiadały cztery charakterystyczne właściwości: mniejszą szybkość (pożądaną przedewszystkiem przy lądowaniu) bezpieczną i solidną budowę, doskonałą równowagę, oraz będą pędzone paliwem, posiadającem cztero- lub pięciokrotnie wyższą siłę popędową od używanego obecnie.

— Jakie będzie to paliwo przyszłości?

— Można wydobywać materjał palny z owoców, np. z jabłek, z chwastów, z trocin, słowem ze wszystkiego. W każdej roślinie istnieje materjał palny, który można wydobywać zapomocą procesu fermentacyjnego. Z pola kartofli obszaru jednego morga można otrzymać tyle alkoholu, że wystarczyłoby go do maszyny, służącej do obróbki tego pola przez sto lat. Trzeba będzie tylko odkryć sposób fabrykowania tego paliwa mniejszym kosztem i ekonomiczniej z gospodarczego punktu widzenia.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa miasta przyszłości będą ogrzewane elektrycznością. Z tego wynika konieczność przebudowy domów podług lepszych, praktyczniejszych zasad. Przedewszystkiem musimy rozwiązać problemat izolacji. Wtedy nasze mieszkania będą w lecie chłodne, a w zimie ciepłe.

Dlaczego nie można zamieniać węgla w prąd elektryczny odrazu, pod ziemią i doprowadzać go stamtąd do miast, nie trudząc się wydobywaniem węgla na powierzchnię? I to będzie zadaniem przyszłości.

Zczasem znajdą się również sposoby i środki na zebranie tej masy wód, która będzie potrzebną do kondensacji pary. Mamy już jedno takie „jezioro" na dachu jednej z moich fabryk w Michiganie, które służy tylko wymienionemu celowi. Od niedawna zacząłem przesyłać siłę popędową po drutach, zastępując w ten sposób dawny system dostarczania jej ciężko obładowanemi wagonami (w postaci węgla).

W dalszym ciągu wykazał mi Ford że nastręcza się wiele sposobności robienia wynalazków, odpowiadających naszym obecnym potrzebom, przedewszystkiem zaś wynalazków, z któremi powinni się liczyć ciężko pracujący.

— Jeżeli mam do wykonania robotę — mówił dalej — która wydaje mi się ciężką, staram się wynaleźć sposób uczynienia jej lżejszą. Poważny wysiłek uwolnienia się od zbytecznego trudu doprowadza wkońcu do tego, że coś się wynajduje. Wynalazca może kształtować swoją przyszłość na podstawie wynalazku, którego wyzyskanie należy do całej ludzkości.

To, czego już dokonano, nie jest koniecznie tem najlepszem, czego można było dokonać. Osiągnięte rezultaty uprawniają nas do twierdzenia, że kroczymy w przedniej straży, że ciągle posuwamy się naprzód. A za nami leżą przebyte etapy.

Warto pomyśleć ile to się marnuje czasu, pieniędzy i trudu na przygotowanie (gotowanie i pieczenie) jedzenia, wśród wielkich ugrupowań ludzi, którzy posilają się każdy i każda na swoją rękę. Warto skierować uwagę młodych ludzi na wynalezienie kuchni, w której bez wielkiego zachodu możnaby gotować jedzenie dla stu ludzi. Przyjdzie czas, że nie będzie się przygotowywało jedzenia pojedyńczo dla jednej rodziny. Jakiego rodzaju będzie ta czarodziejska kuchnia, która oszczędzi nam tyle pien., czasu i trudu i jak się będzie odbywać ta skondensowana praca, okaże przyszłość.

W następnych latach zastosujemy z pewnością twardą gumę do posadzek i tysiąca inych celów, o których dziś nie mamy pojęcia. W Swajcarji używa się już gumy do brukowania ulic. W wielu cywilizowanych krajach zarzuca się bruki kamienne, drewniane i asfaltowe, a przechodzi do cementowych. Czy ulice przyszłości będą brukowane twardą gumą? Warto się nad tem zastanowić.

Potrzeba nam o wiele bogatszej produkcji gumy niż dotychczas. Z czasem będziemy wydobywać gumę z wielu pomocniczych źródeł: Edison odkrył po długich próbach roślinę, która zawiera w sobie wysoki procent substancyj gumowych. Jest to roślina, która rośnie wszędzie. Utrzymuje on, że guma wydobywana z tej rośliny, zaopatrzy rynek amerykański w dobrą namiastkę, która w razie zamknięcia importu gumy, pokryje całkowicie zapotrzebowanie krajowe. Czy ta roślina gumowa posiada jeszcze inne, pożyteczne właściwości, dowiemy się kiedyś od Edisona.

Na jednym punkcie Ford i Edison mają podobne zapatrywania, mianowicie w kwestji pytania, czego dzisiejszy świat najwięcej potrzebuje. Żaden nie chce być dydaktyczny i rozstrzygać na pewno.

Mam jednakże wrażenie, że kiedy jest o tem mowa, obaj mają na myśli jedno i to samo: automatycznie pracujące maszyny. Oto, co mówi o tym problemacie Edison.

— Maszyny, funkcjonujące w połowie automatycznie, ułatwiły nam życie w nadzwyczajny sposób. Dość wspomnieć choćby o ośmiogodzinnym dniu pracy. Przyszedł czas, że zaczniemy produkować maszyny wyłącznie automatyczne, które zresztą są już na małą skalę w użyciu.

Edison nie widzi powodu, dlaczegoby sporządzanie ubrań miało pozostać pracą ręczną. Możliwe, że uda się wynaleźć maszynę, w której z jednej strony będzie wchodziła sztuka materjału, a z drugiej będą wylatywać gotowe kurtki lub spodnie.

Edison zrobił wzmiankę o warsztacie tkackim Jaquarda, głęboko przemyślanym mechanicznie, mającym dotychczas zastosowanie li tylko przy przerabianiu jedwabiu i o t. zw. pianoli, automatycznie grającym fortepianie czy pianinie. Wielki wynalazca określa ten mechanizm jako wielką zasadę przyszłości, która znajdzie zastosowanie przy najrozmaitszych maszynach.

Znajdujące się już w użyciu maszyny automatyczne dają nam pojęcie o oszczędnościach, jakie się staną naszym udziałem. Tylko maszyny automatyczne wykonują w danym czasie odpowiednie ilości śrub i części mniejszych maszyn. Wymagają one minimalnej obsługi. W razie potrzeby wystarczy jeden człowiek do obsłużenia tuzina maszyn. W przyszłości ceny na śruby i t. p. produkty ulegną znacznej zniżce.

Mamy szkoły wojskowe i morskie w których kształcimy żołnierzy i marynarzy. Dlaczegoż nie moglibyśmy założyć państwowej akademji wynalazców maszyn automatycznych? Strata czasu w zastosowaniu tylko automatycznie pracujących maszyn jest skutkiem braku ludzi, którzyby je mogli wynaleźć i zbudować.

Instytucja, którą możemy się poszczycić.

Tyle się mówi — niestety jakże często słusznie — o naszem zacofaniu cywilizacyjnem, w porównaniu z krajami i państwami zachodu (i północy skandynawskiej), o naszych licznych brakach i biedach, utyskując nad niemi i snując pesymistyczne wnioski, że ta niepomyślna szala wag naszego życia wydaje się niekiedy obciążona beznadziejnie. Niewątpliwie, wytykanie wad i braków jest rzeczą konieczną, trzeba je znać, bez tego niema mowy o postępie, ale też sama krytyka negatywna nie jest wystarczającym bodźcem do pracy; przeciwne, nawet może być czynnikiem zdolność do wysiłków osłabiającym. Należy od czasu do czasu i na tę pomyślną szalę naszych rozważań wytycznych coś rzucić. Wiedzmy że i my jesteśmy coś warci, ba — niekiedy nawet więcej niż inni.

Niezmiernie jestem rad, gdy mogę czemś, z jakiejkolwiek dziedziny naszego życia, tę pomyślną szalę obciążyć, czynię to właśnie teraz, z tem większą radością, że przedmiot, który mi do tego okazję daje, mam tuż, „pod ręką", w samem Wilnie. Jest to instytucja stosunkowo mało znana, a oceniana odpowiednio jeszcze mniej, choćby z tej przyczyny, że aby tego ostatniego dokonać trzeba mieć pewne wiadomości fachowe z danej dziedziny, albo conajmniej — konieczne informacje, chociaż ogólne, z jakiegoś, bliższego zetknięcia się z tym objektem uzyskane.

To właśnie przypadło mi w udziale. Instytucja, o której piszę, działa w służbie zdrowia publicznego. Wobec tak licznych eutuzjazmów, wypisywanych u nas w prasie codziennej i fachowej o urządzeniach analogicznych zakładów zagranicą, niezmiernie miło jest mi stwierdzić, że tu, w Wilnie mamy instytucję, króra nietylko tamtym dorównywa, ale je, w pewnej mierze przewyższa!

Jest nią wzorowa Poradnia Wileńskiego Tow. Przeciwgruźliczego, przy ul. Żeligowskiego 1, jedna z szeregu działających na terenie Wilna agend tego Towarzystwa. Dzieli się ono na kilka komitetów rozwijających żywą działalność, są to: Komitet Propagandy Higjeny, Komitet Szczepień Ochronnych, przeciwgruźliczych B. C. G. (nazwa szczepionki), Komitet Kolonij Letnich (b. Stow. Kolonij Letn., prowadzące dotychczas kol. let. w Szumsku) i wreszcie tworzący się obecnie — Komitet budowy sanatorjum przeciwgruźliczego (w okolicach Wilna), którego brak daje się znacznie odczuwać. W tym samym lokalu co i poradnia (czynna po poł.) mieści się „Stacja Opieki nad dzieckiem gruźliczem", (czynna w godz. rannych) zaś na Zwierzyńcu, przy szpitalu zakaźnym, pawilon o 50-u łóżkach, dla dotkniętych gruźlicą otwartą, niebezpiecznych dla otoczenia, chorych obłożnie.

Prezesem Wil. Tow. Przeciwgr. jest prof. dr. Stanisław Władyczko, wiceprezesem dr. Stefan Brokowski, naczelnym lekarzem T-wa dr. Antoni Borowski, sekretarzem dr. Zofja Kuncewicz, skarbnikiem dr. Bądzyński. W ub. czwartek przedstawiciele prasy wileńskiej, pod łaskawem przewodnictwem pp.: prof. d-ra Władyczki i d-ra Borowskiego zwiedzili obydwa zakłady zaczynając od lokalu Poradni i Stacji przy ul. Żeligowskiego.

Na wstępie nieco „statystyki". Poradnia istnieje już 5 lat, co rok zwiększając swoją działalność. W pierwszym roku swego istnienia udzieliła 3548 porad, w obecnym (do pół grudnia) *13,858!* Koło 100-u osób dziennie! Jest to działalność, którą nie może się poszczycić żadna inna, analogiczna poradnia w Rzplitej, nawet warszawska, nie obsługująca niestety nawet połowy tej liczby chorych. Wileńska poradnia wraz ze Stacją Opieki nad Dz. Przeciwgr., wkrótce już zogniskuje lecznictwo przeciwgruźlicze wszystkich państwowych i samorządowych instytucyj służby zdrowia wraz z Kasą Chorych.

W ten sposób sprawa ta znajdzie się w najwłaściwszych, wyspecjalizowanych w tym kierunku, rękach. Dziś już zwracają do Poradni W. T. P. wszystkich swoich chorych gruźlicznych, lub o gruźlicę podejrzanych, Poradnia dla Urzędników Państwowych, wszystkie miejskie szpitale i przychodnie, oraz Kasa Chorych. Jest to znakomite odciążenie wymienionych instytucyj, a zwłaszcza ostatniej, która pod względem swojej sprawności dużo pozostawia do życzenia.

„Poradnię" i „Stację" obsługuje 11-u lekarzy z d-rem Borowskim na czele (jednocześnie czynnych jest zwykle czterech) są to d-rowie Bagiński, Cynkutis, Jedwabnik, Kuncewicz, Marczenko (specj. rentgenolog), Obuchowiczówna, Pawłowicz, Prażmowski, Szerman i Wasilewski. Pomocniczy personel jest dość liczny, składają się nań: 1 laborantka, 1 siostra, 4 wywiadowczynie higjenistki, które często badają warunki domowe chorego, 2 biuralistki i woźny.

To są najogólniejsze dane tyczące się tej instytucji *Sol.*

O pomoc dla emigrantów litewskich.

Komitet Wykonawczy Litewskiej Socjaldemokartycznej Organizacji zagranicą nadsyła nam, z prośbą o ogłoszenie, odezwę, podpisaną przez prezesa J. Papłauskasa i sekretarza J. Januszkisa.

Na wstępie autorzy odezwy dziękują społeczeństwu polskiemu za okazaną pomoc około 150 emigrantom litewskim, którzy wszyscy znaleźli pracę na terenie państwa polskiego.

Niestety system rządów w Litwie nie uległ zmianie i w dalszym ciągu zmusza do emigrowania z rodzinnego kraju, tych wszystkich, którzy nie chcą się pogodzić z ustrojem dyktatorskim. Przybywają więc niemal każdego tygodnia emigranci bez żadnych środków do życia. W dodatku z nastaniem zimy, część emigrantów, zatrudnionych przy sezonowych robotach utraciła pracę. Naogół przeto kilkudziesięciu emigrantów litewskich nie posiada żadnych środków do życia. Odezwa zwraca się z gorącą prośbą do społeczeństwa polskiego o udzielenie tym ofiarom politycznego terroru w Litwie pomocy w postaci udzielenia im jakiejkolwiek pracy.

Pomiędzy bezrobotnymi znajduje się jeden mleczarz, specjalista od robienia masła, 3 szoferów, 2 krawcowe, 2 introligatorów, ślusarz, buchalter, hidrotechnik, oraz pracownicy niewykwalifikowani, zarówno fizyczni, jak umysłowi.

Zgłoszenia należy nadsyłać: Wilno ul. Antokolska 44.

Popierajcie przemysł krajowy

PHILIP MACDONALD. 27)

ZEMSTA DETEKTYWA.

(„THE WHITE CROW").

Autoryzwany przekład Janiny Sujkowskiej.

Superintendent wręczył żądany przedmiot.

— Proszę patrzeć — ciągnął dalej detektyw, przykładając klucz do wosku. — Widzicie panowie, że to odcisk tego klucza. — Otoczyli go kołem. Sięgnął ręką do kieszeni i wydobył drugi mosiężny klucz takiej samej wielkości. I ten również okazał się identyczny z odciskiem. Antoni spojrzał z uśmiechem na Pike'a.

— Ten klucz pochodzi z drzwi zewnętrznego gabinetu. Ten od sali bufetowej. Pan wyprobował tylko klucz Lines-Bowera. O, człowieku, skory do prędkich wniosków! Klucze te różnią się tylko tą stroną. Tu są jednakowe.

Pike, czerwony jak burak, zwiesił głowę niczem złajany uczniak.

— Psiakość! — mruknął i spojrzał nieśmiało na Gethryna.

Chłopiec chciał pewnie mieć oddzielny klucz dla siebie. Poszkapiłem się, ale cóż robić!

Antoni uśmiechnął się i wyjął z kieszeni starannie złożony arkusik.

— Daj mi pan ten zdefektowany list — zwrócił się do Boyda, poczem odczytał głośno urywki zdań: „...zaprzestanie natychmiast... w związku ze sprawą... staną przedsięwzięte odpowiednie kroki... postrada życie. (kropka)... przez B. bo inaczej... źle. (Druga kropka)... mogę zginąć, ale zabiję... szatana. (Trzecia kropka)". — Odłożył list i zaczął rozwijać arkusik, który wyjął z kieszeni. — Może panów zainteresuje wiadomość, że to, co przeczytałem, jest połową bruljonu listu, zaadresowanego do lady Evie Bellairs. In toto brzmi on jak następuje:

Lady Evie Bellairs: X — Jeżeli pani nie zaprzestanie natychmiast swej akcji w związku ze sprawą Foo Singa. zostaną przedsięwzięte odpowiednie kroki. Carlton Howe postrada życie. proszę odpowiedzieć przez B., bo inaczej będzie źle. I ja mogę zginąć, ale zabiję Howe'a — szatana!

— List jest podpisany przez dwa X, jedno nad drugiem. — Spojrzał na zdumioną twarz Lucasa i powstrzymał uśmiech. Boyd siedział jak skamieniały. Prostokątna twarz Pike'a drgała od wewnętrznego śmiechu.

— Domyśliłem się tego odrazu, gdy pan zaczął czytać — rzekł. — Ach, ten Carlton Howe! — zaśmiał się cicho.

— Co takiego? — mruknął z niezadowoleniem komisarz.

— Miał być zabity nie Lines Bower, a Carlton Howe — objaśnił Antoni. — Widzę że nie słyszałeś o tym arcydetektywie, prześladowcy kryminalistów i asie wywiadowców. Nadzwyczajny ten człowiek osiąga swoje cele dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności. Nigdy nie traci głowy i nigdy mu nie brak pomysłów. Krótko mówiąc, jego przygody stanowią treść popularnego wydawnictwa Bibljoteka Szczęściarzy, a on sam jest jedną z inkarnacyj Lenneta. Ten list został wyjęty z niewydanego dotąd tomiku p. t. „Trop zwiędniętej ręki".. Opowiedział o zawartości kuferka Lenneta i zakończył: — Widzisz, Lucas, twoja antylennetowa propaganda upadła. Niema nawet o czem mówić.

Komisarz skinął głową.

— Właściwie sam w nią nie wierzyłem. No, a teraz co?

Antoni spojrzał na Boyda.

— Teraz, superintendencie, prosiłbym o précis danych.

Superintendent wydobył dużą tekę i podał ją detektywowi.

— Dziękuję. — Antoni zaczął przerzucać zadrukowane maszynowem pismem arkusze. — Aha! Baron Linton of Causton. Co tu o nim jest? Przesunął oczami po stronicy. — Hm! **Urodzony... Wiek podany na pięćdziesiąt.** Podoba mi się to „podany". Najprzód znany w Ontario, Montreal etc. **jako trochę niewyraźny mały finansista.** Podoba mi się pańska prywatna szczerość, Boyd. **Zrobił wielkie pieniądze na Koncesjach Naftowych Autaqua.** Przerzucał się z jednego interesu do drugiego. Przyjechał do Anglji w roku tym i tym. I tak dalej. I w rezultacie nic o nim nie wiemy... Dalej. Michał Dufresne, Oho! Baczność! **Wiek — 34, urodzony w Lushton, koło Ontario, Syn Alberta Dufresne'a. hodowcy koni. Wykształcenie** — zakłady naukowe w Kanadzie. **Służył w kawalerji, w pułku Króla Edwarda i innych.** Wojna? Dobrze. Odznaczenia. **Powrócił do Kanady lecz w dwa lata po demobilizacji przyjechał znów do Londynu. W pół roku później został zaangażowany przez Lines-Bowera jako sekretarz.** Urodzony w Kanadzie? Tak. Następny numer. Ernest Lennet. Wiemy już o nim wszystko. Teraz: Sheila Holroyd. **Lat 28. Pracuje u Lines-Bowera prawie od czterech lat. Wykształcenie: St. Edmunds i Girton.** Ho, ho! **Córka pułkownika Willoughby Holroyda, zmarłego w r. 1913. Pozostawił dług. Matka umarła w roku 1910. Od chwili ukończenia studjów na koszt stryja, majora Quentina Holroyda z n-go huzarów, pracuje na swoje utrzymanie.** Boyd, w stosunku do Holroydów, okazałeś się pan wścibskim. Następny numer. Netta Fanthorpe. **Lat 25. Urodzona w Nowym Orleanie w sześć miesięcy po śmierci ojca. Matka umarła w roku 1915. Od tego czasu N. F. pracuje na swoje utrzymanie. Początkowo była robotnicą fabryczną, później panną sklepową, wreszcie wykwalifikowała się na świetną stenografistkę. Pracowała przez dwa lata u O. Leimanna, dyrektora Towarzystwa Stalowego w Chicago, jako poufna sekretarka i stenografistka. Przyjechała do Anglji na Boże Narodzenie w roku 192—, i przez listy polecające od Leimanna dostała zaraz posadę u Lines-Bowera.** Tak. I cóż z tego?

Detektyw gwizdnął cicho przez zęby.

Właściwie ten materjał jest djabelnie ubogi — zauważył Pike takim tonem, jakby mówił tylko do siebie.

— Albo bardzo obfity, zależnie od tego, jak się na to patrzy. — Antoni zajrzał do teczki. — Panie Boyd, czy te personalja zostały sprawdzone?

— Większa część — tak — odpowiedział z uśmiechem superintendent. — Reszta będzie. Pracujemy intensywnie.

Detektyw przewrócił kilka kart.

— Hallo, a to są ich zeznania. Verbatim?

— Tak, panie — potwierdził Boyd. — Tak jest najlepiej. Mam pewną wprawę w stenografji.

— Nieporównana sumienność — zaznaczył ponownie Antoni i przejrzał prędko pozostały materjał. — Co myśleć o tem towarzystwie?

Zapanowało chwilowe milczenie, które przerwał Lucas.

— Dziwne towarzystwo — zauważył. — Ale to tylko dlatego, że wszystkie te osoby są bardziej indywidualne, niż przeciętne personele biurowe. Poza tem nie da się o nich powiedzieć nic konkretnego w związku z — morderstwem.

Antoni spojrzał na Boyda, ale szpakowata głowa superintendenta wykonała gest zaprzeczenia.

— Ja nic nie mówię. Narazie niema tu nic do powiedzenia.

Wiem z doświadczenia, że w takich sprawach najważniejszą rzeczą jest zachowanie objektywnego spokoju i zbieranie materjału.

(D. c. n.)

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Tragiczny wynik bójki męża z żoną.

Żona walczy ze śmiercią—mąż powiesił się.

Mieszkaniec wsi Piekary, gm. jodzkiej Mikołaj Świluk, w wyniku sprzeczki ze swą żoną Weroniką, zadał jej bardzo ciężkie uszkodzenia ciała przez kilkakrotne uderzenie polanem.

Na widok skutków swego uniesienia Świluk wybiegł z chaty i udał się do sąsiedniej wsi Kumszy, gdzie w mieszkaniu swej siostry powiesił się.

Stan pobitej Weroniki Świluk jest beznadziejny.

Potajemne gorzelnictwo kwitnie.

— W lesie koło wsi Burniszki, gm. graużyskiej wykryto potajemną gorzelnię, będącą w pełnym ruchu. Na miejscu zatrzymano przy pędzeniu spirytusu mieszkańców gm. graużyskiej Bolesława Ostrowskiego, Pawła Borowskiego, Pawła Adaszkiewicza, Jana Królikowskiego i Józefa Hordzieja. Przekazano ich wraz z aparatem władzom akcyzowym.

— Ujęto na potajemnem gorzelnictwie mieszkańców wsi Kunieckie, gm. kozłowskiej Nikodema Bierwiczonka, Justyna Kireja, Stanisława Wiercińskiego i Jana Szyrynę oraz mieszkańca wsi Wiercińskie Wincentego Wiercińskiego.

Znalezisko szczątków nosorożca z epoki dyluwjalnej w Polsce.

Pierwsze znaleziska szczątków mamuta i nosorożca w szybie wosku ziemnego w Staruni, który od tego czasu nosi nazwę „szybu mamuta", datują się w październiku roku 1907. Już wtenczas na wieść o znalezieniu w tym szybie szkieletu mamuta, pierwsza Akademja Umiejętności wysłała tam z ramienia swej Komisji Fizjograficznej w dniu 15 października d-ra K. Wójcika w celu zbadania istoty tego znaleziska. Szkielet tego mamuta, niestety niekompletny, jak też znaleziony później nieco w tym samym szybie łeb nosorożca wraz z przednią lewą nogą i płatem skóry grubości 2,5 m. z lewego boku tego zwierzęcia znalazły się dzięki darowi ówczesnego właściciela kopalni wosku ziemnego, J. Campego w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Wynik zaś gruntownego opracowania tych szczątków ogłoszone zostały **w osobnem obszernem i pięknem wydawnictwie** tegoż muzeum.

W roku bieżącym Polska Akademja Umiejętności zdając sobie dobrze sprawę z doniosłości znalezisk w Staruni dla poznania fauny i flory oraz warunków życiowych, istniejących w okresie dyluwjalnym, przedłożyła Zarządowi funduszu Kultury Narodowej, jako jeden z ważnych postulatów rozpoczęcie dalszych poszukiwań w Staruni. Zarząd tego funduszu, reprezentowany przez p. Stanisława Michalskiego, przychylił się do tego wniosku i wyasygnował kwotę, umożliwiającą te poszukiwania.

Komitet badań staruńskich, do którego weszli oprócz prezesa Polskiej Akademji Umiejętności prof. K. Kostaneckiego i sekretarza generalnego prof. S. Kutrzeby, z miejscowych członków Akademji prof.: H. Hoyer, S. Kreutz, J. Nowak, W. Szafer i I. Stach, a z zamiejscowych zaproszeni zostali prof. Morozewicz, dyrektor Państw. Instytutu Geologicznego w Warszawie i prof. Tokarski prezes Tow. im. Kopernika we Lwowie, oraz **Muzeum Dzieduszyckich przystąpił do poszukiwań** pod koniec czerwca. W tym celu zawarła P. A. U. z obecnym właścicielem terenu p. M. Lantmannem ze Stanisławowa, który po obywatelsku pozwolił na poszukiwania naukowe na tym terenie, kontrakt i powierzyła mu zorganizowanie pracy oczyszczenia starego szybu „Mamut", wykopania wpobliżu nowego szybu, a następnie przeprowadzenia 50-ciu metrów chodnika w warstwie dyluwjalnej, mniej więcej w głębokości 13 m. Dla należytej ochrony ewentualnych znalezisk wysłała Akademja do Staruni na stały pobyt tamże przez okres 6-ciu miesięcy p. E. Panowa, kustosza działu geologicznego Muzeum Fizjograficznego P. A. U., który z zupełnem oddaniem czuwał przez cały ten czas nad poszukiwaniami, a kierunek tym poszukiwaniom nadawał Komitet przez zjeżdżających często do Staruni członków Akademji.

Poszukiwania te dostarczyły interesujących szczegółów, rzucających nieco inne światło na znalezisko z roku 1907, zgromadziły wiele cennego materjału, na podstawie którego odtworzyć będzie można dokładny obraz stosunków, jakie istniały tu w epoce dyluwjalnej, poznać florę i faunę tego tak ważnego okresu, wreszcie pod koniec października uwieńczone zostały bezcennem znaleziskiem w całości zachowanego, mięśniami i skórą okrytego okazu nosorożca.

O znalezisku tem czynniki, nie mające z poszukiwaniami Akademji nic wspólnego, podały redakcjom dzienników wiele szczegółów mylnie, między innemi i to, że znalezione tam zwierzę jest mamutem. Delegaci Akademji, zbadawszy dokładnie na miejscu to nadzwyczaj dla nauki cenne i rzadkie znalezisko, postarali się przedewszystkiem o odpowiednie zabezpieczenie na miejscu okazu nosorożca, a ponieważ schodzenie do ciasnego, starego szybu, w którem obficie nagromadzają się gazy odurzające, a ściany przepojone są ropą, groziło chętnym, którzyby pragnęli oglądać znaleziony okaz jeszcze w szybie, na głębokości 12,5 m. bocznym chodniku, licznemi niebezpieczeństwami, jak zatrucie gazami, wznieceniem pożaru gazów, spadnięciem z prymitywnych drabin w znaczną głębinę szybu, zawaleniem się szybu i chodników, a okazowi uszkodzeniem, przeto dla uniknięcia rozgłosu i napływu zwiedzających, postanowili nie prostować mylnych, pojawiających się w gazetach notatek, do czasu ostatecznego wydobycia okazu i przewiezienia go do Muzeum Fizjograficznego Pol. Akademji Um. w Krakowie.

Praca wydobycia nosorożca z szybu nie była jednak łatwą, gdyż okazu tak znacznych rozmiarów nie można było wydostać przez wąski szyb. I tu z ofiarną pomocą pośpieszyło wojsko, które dzięki życzliwości i zrozumieniu ważności znaleziska staruńskiego dla nauki przez gen. Popowicza, komendanta D. O. K. we Lwowie, jako też pułkownika Parafińskiego z 48 p. p. w Stanisławowie, podjęło pod kierunkiem dow. plut. pion. 48 p. p. porucz. A. Dubeńskiego i sierżanta Kruka ciężką pracę wykopania szybu o rozmiarach 4 × 4 m., a głębokości 13 m. dla dostania się do nosorożca i wydobycia okazu w stanie nieuszkodzonym.

Pracy tej dokonano umiejętnie i szybko, tak, że 17 b. m. mogło się już odbyć wydostanie przez wojsko nosorożca z głębi szybu. Poszło ono składnie w obecności prezesa Akademji prof. Kostaneckiego i dyrektora Muzeum Fizjograf. P. A. U. Stacha, starosty z Bohorodczan dr. W. Nowaka, który w zabezpieczeniu znaleziska, naczelnika urzędu górn. w Stanisławowie p. Staulera, służącego swem doświadczeniem poszukiwaniom Akademji, kustosza p. E. Panowa asystenta mineralogji U. J. dr. Kamińskiego, delegatów wojew. stanisławowskiego, pułk. Parafińskiego wraz z licznem gronem oficerów, właściciela M. Lautmanna zasłużonego kom. pol. z Bohorodczan, p. Elsnera, inżynierów miejscowych szybów naftowych, licznego grona przybyłego z okolicy obywatelstwa, miejscowej ludności i t. d. Moment wydobywania nosorożca z czeluści szybu utrwalony został na filmie przez kierownika i operatora Instytutu filmowego Min. W. R. i O. P., którzy przybyli umyślnie z Warszawy.

Okaz nosorożca przewieziony 21 b. m. do Krakowa, został tymczasem pomieszczony w osobnej, znacznym kosztem na ten cel przez Zarząd Akademji urządzonej pracowni, gdzie zdejmie się z niego skórę w celu wypchania okazu. Wszystkie części ciała powierzone zostaną do opracowania specjalistom, a wreszcie wydostanie się i zmontuje osobno szkielet.

Okaz ten jest unikatem, nietylko już z tego powodu, **że nigdzie niema nosorożca**, ani innego okazu kopalnego zwierzęcia **w całości z mięsem i skórą zachowanego,** lecz także i dlatego, że **żadne muzeum** nie może się pochlubić posiadaniem **nawet szkieletu nosorożca dyluwjalnego, zachowanego w całości.**

Największe nakłady.

Po „kryzysie książki", jaki przeżywaliśmy w pierwszych latach powojennych, zaczynają się znów pojawiać „wysokie nakłady", które zawsze były marzeniem zarówno autora jak i jego wydawcy. Cóż cieszy się w tej chwili największą poczytnością?

W Polsce—powieści obyczajowe pisane przez kobiety, choćby wartością artystyczną ustępowały innym dziełom beletrystycznym: Mniszkówna i Zarzycka mają bodaj największe dziś nakłady. Poza tem powieści odtwarzające wiernie współczesny film życiowy. A zagranicą?

Po słynnym dziele Remarque'a, którego w ciągu 9 miesięcy sprzedano blisko miljon egzemplarzy (rekord dotąd jeszcze niespotykany) znaczne również nakłady (100.000 egz. lub więcej) osiągnęły inne powieści oparte na wojennych tematach, jak: „Wojna" Renna, „Spór o sierżanta Gryszkę" Zweiga, „Rocznik 1902" Glaesera i „Lipiec 1914" Ludwiga. Przed wojną powieści nie miały rekordowych wyników (wyjątkiem tu był „Tunel" Kellermana). Na pierwszym natomiast planie stali humoryści i... pisarze wojskowi ery wilhelmowskiej.

Dzięki pędowi wspomnień o wojnie, która już dziś należy tylko do historji potrafił np. Tomasz Mann uzyskać dla swego dzieła „Die Buddenbrocks" taki sukces, że ledwie powieść ukazała się na półkach księgarskich w 200.000 egzemplarzy, a już cały nakład został rozkupiony. Ale bo właśnie Mann otrzymał nagrodę Nobla to również — konjunktura. W parę tygodni sprzedano więcej egzemplarzy tego dzieła, niż dotychczas w ciągu szeregu lat.

Mimo wysokich cen swoich „Nafta" Sinclaira i „Sprawa Mauriziusa" Wassermanna, będące żywemi dokumentami chwili obecnej, przekroczyły również granicę 100.000 nakładu.

Ile w tem wyraża się rzeczywistych nastrojów wśród kół czytających, a ile mieści wpływu reklamy prowadzonej przez wydawcę—trudno rozstrzygnąć. W każdym razie już i księgarstwo zaczyna bić przedwojenne rekordy.

Odbiornik Philipsa 2511 nagrodzony na wystawie Olimpijskiej I-szą nagrodą.

Czasopismo radjowe p. t. „The Wireless World" urządziło z okazji olimpijskiej wystawy radjowej w Londynie konkurs na najbardziej przez publiczność ceniony aparat radjowy. W klasie „Kompletne aparaty z 4-ma lub mniej lampkami" odbiornik Philipsa Nr. 2511 otrzymał najwyższą ilość głosów. To wysokie odznaczenie jest dostatecznym dowodem, że Radjo Philips zajmuje również i w Anglji należne mu miejsce.

Echa zabójstwa ś. p. M. Zawadzkiego.

Ostatni z bandytów ujęty.

Policja, tropiąc bez wytchnienia bandytów, którzy zamordowali ś. p. Michała Zawadzkiego, posterunkowego P. P. w Kowalczukach, jak wiadomo ujęła już bezpośrednich sprawców zabójstwa.

Obecnie w dalszym ciągu dochodzenia ustalono, iż mieszkaniec wsi Bieniany Feliks Wasilewski, członek bandy koniokradów, poszukiwanych bandytów ukrywał, gdyż już rewizja dokonana u niego ujawniła broń, z której, jak się okazało, strzelał jeden z bandytów do post. Zawadzkiego.

Wobec ujawnienia tej nowej okoliczności, władze śledcze zarządziły aresztowanie Wasilewskiego.

W drodze do Wilna Wasilewski zdołał zmylić czujność eskorty i zbiegł, jednak nie długo ukrywał się, gdyż w sobotę został ponownie aresztowany w chwili, gdy wysiadał z autobusu koło mostu kolejowego.

Wasilewskiego przekazano władzom sądowo-śledczym.

KRONIKA

Wtorek 24 Grudnia

Dziś: Wiktorji P.
Jutro: Wigilja. Herminy P.
Wschód słońca—g. 7 m. 17
Zachód „ —g. 15 m. 25

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dnia 23 XII 1929 roku

Ciśnienie średnie w milimetrach: 775
Temperatura średnia: — 8 C°
Opady w milimetrach: —
Wiatr: wschodni.
Uwagi: pochmurno, drobny śnieg, wieczorem pogodnie.
Minimum: — 9
Maximum: — 6
Tendencja barometr.: stan stały.

KOŚCIELNA

— **Rozkład nabożeństw w kościołach w okresie świąt Bożego Narodzenia.**

Kościół Ostrobramski:
Pasterka odprawiona będzie o godz. 12-ej; prymarja o godz. 6-ej; Msza św. w Kaplicy o godz. 8-ej; wotywa o godz. 9-ej; suma o godz. 11-ej; nieszpory o godz. 16.30; o godz. 17-ej litanja w Kaplicy.

W dniu 26 grudnia porządek nabożeństw zwykły.

Bazylika:
Pasterka o godz. 12-ej celebrować będzie J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński; o g. 6-ej odbędzie się prymarja w kaplicy św. Kazimierza; o godz. 8.30 — Msza św. z suplikacjami; o godz. 9.30 — wotywa; o godz. 11-ej suma, celebruje J. E. Arcybiskup Metropolita Wileński; o godz. 16-ej odbędą się nieszpory.

W dniu 26 grudnia o godz. 6-ej rano odbędzie się prymarja w kaplicy św. Kazimierza; godz. 8.30 Msza św. z suplikacjami; g. 9.30 wotywa; godz. 10.15 suma; godz. 16.00 nieszpory.

Kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P.: Pasterka o godz. 7-ej rano; ostatnia Msza św. o godz. 10.30; nieszpory o godz. 16-ej.

Dnia 26 grudnia o godz. 7-ej prymarja; godz. 10.30 suma; godz. 16-ta nieszpory.

Kościół po-Bernardyński:
Pasterka o godz. 12-ej w nocy; prymarja o godz. 6-ej; o godz. 8-ej rano Msza św. cicha; o godz. 8.30 wotywa; godz. 11-ta suma; godz. 16-ta nieszpory.

W dniu 26 grudnia o godz. 7-ej prymarja; godz. 8.30 wotywa: godz. 11-ta suma: godz. 16-ta nieszpory.

Kościół św. Ducha:
Pasterka godz. 6-ta rano; godz. 7-ma prymarja; godz. 8.30 wotywa; godz. 11-ta suma; 16-ta nieszpory.

W drugim dniu świąt: prymarja o godz. 7-ej; godz. 8.30 wotywa; godz. 11-ta suma; godz. 16-ta nieszpory.

Kościół św. Piotra i Pawła:
Pasterka odprawiona będzie o godz. 6-ej; suma o godz. 11-ej; nieszpory o godz. 17-ej

Dnia 26 grudnia o godz. 6-ej prymarja; godz. 11-ta suma; godz. 17-ta nieszpory.

Kościół Bonifratrów:
Pasterka o godz. 6-ej; ostatnia Msza św. o godz. 10-ej; nieszpory odprawione będą o godz. 17-ej.

OSOBISTE

— **Urlopy świąteczne.** Wojewoda wileński Wł. Raczkiewicz wyjechał na dni świąteczne na wieś.

— Z dniem 22 grudnia b. r. prezes Dyrekcji inż. Żuchowicz wyjeżdża do Warszawy na tygodniowy urlop świąteczny. Na czas jego nieobecności zastępować będzie naczelnik wydziału inż. M. Nowicki.

URZĘDOWA

— **Nominacja.** Dekretem z dnia 20 grudnia r. b. p. minister spraw wewnętrznych mianował referendarza w VII st. sł. w Wileńskim Urzędzie Wojewódzkim Dominika Piotrowskiego radcą wojewódzkim w VI st sł.

MIEJSKA

— **Maksymalne ceny na żywą rybę.** Wobec stwierdzenia pobierania przez detalistów nadmiernych cen za ryby Starosta Grodzki po wysłuchaniu opinji rzeczoznawców ustalił maksymalną cenę na żywą rybę (karpie i szczupaki po 6 (sześć) zł. za kilogram.

Detaliści Wismeński, Pinchus i Brest Hinde zostali z polecenia Starosty Grodzkiego za nieusprawiedliwione żądanie nadmiernych cen osadzeni w areszcie. W razie żądania cen ponad 6 zł. za kilogram żywej ryby należy zwracać się do posterunkowych policji na rynkach, którzy otrzymali w tej sprawie specjalną instrukcję co do natychmiastowego reagowania.

— **Wieczerza wigilijna w miejskiej straży ogniowej.** Dorocznym zwyczajem dziś o godz. 12-ej w poł. odbędzie się w sali koszarowej miejskiej straży ogniowej wieczerza wigilijna dla wszystkich pracowników, będących w dniu tym na służbie.

Podczas wieczerzy nastąpi rozdanie przez p. prezydenta miasta nagród sportowych 6 najlepszym zawodnikom—strażakom.

LITERACKA

— **Najbliższa Środa Literacka** odbędzie się. z powodu wakacyj świątecznych, dopiero 8 stycznia. O temacie jej ogłoszone będą osobne komunikaty prasowe.

Związek Literatów wzywa usilnie swych Członków do opłacenia w tym terminie zaległych składek (na ręce p. Leszka Szeligowskiego, Baksztа 10 m. 1, tel. 78), gdyż nieuiszczanie składek tamuje w dotkliwy sposób prace Związku.

Z KOLEI

— **Ruch pociągów towarowych w okresie świąt Bożego Narodzenia.** Na mocy zarządzenia władz kolejowych w związku ze świętami Bożego Narodzenia wstrzymany zostanie w obrębie Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej ruch pociągów towarowych od godz. 6 wiecz. dn. 24 b. m. do godz. 6 rano dn. 26 b. m. z wyjątkiem pociągów przewożących pilne transporty wojskowe z ludźmi i ładunki mogące ulec szybkiemu zepsuciu oraz inwentarz żywy.

Zarządzenie to ma na celu umożliwienie kolejarzom pełniącym służbę przy pociągach towarowych spożycie wieczerzy wigilijnej w gronie rodzinnem.

Równocześnie Dyrekcja wydała polecenie przedsiębiorcą odpowiednich środków celem zabezpieczenia przed kradzieżą pociągów zatrzymujących się w drodze.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

— **Dziesięciolecie Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej Z. W.** W poniedziałek dn. 16 grudnia r. b. w sali Stowarzyszenia Techników Polskich (ul. Wileńska 33) odbył się w zamkniętym kole przy udziale członków Zarządu i Rady Naczelnej oraz prezesów i delegatów Kół, Obchód 10-lecia powstania w Wilnie Polskiej Macierzy Szkolnej Z. W. Prezes Rady Nadzorczej, p. Władysław Lichtarowicz wygłosił referat o dziesięcioletniej pracy Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie i Wileńszczyźnie.

Następnie zabrał głos p. Józef Korolec, charakteryzując zasługi i działalność prezesa dr. Węsławskiego, który od 1919 roku stoi na czele Towarzystwa.

By więc uczcić rocznicę 10-lecia Polskiej Macierzy Szkolnej Z. W. proponuje p. Korolec utworzenie dwudziestu bibljotek ruchomych, każda w składzie innym w szafach zamkniętych i nazwanych imieniem „Bibljoteka 10-lecia Polskiej Macierzy Szkolnej Z. W. 1919-1929 r. fundacja jubileuszowa 10-lecia istnienia Towarzystwa pod przewodnictwem dr. Witolda Węsławskiego".

Dla zrealizowania planu powyższego złożył na ten cel drugi tysiąc złotych (pierwszy p. Korolec złożył w dniu 3 maja 1929 r.).

Zebrani przez aklamację przyjęli wniosek p. Korolca i w dalszym ciągu na powyższy cel złożone zostały następujące ofiary: dr. Feliks Świeżyński 1000 zł., mecenas Tadeusz Kiersnowski 3000 zł., dyrektor Jan Materski 200 zł. i dyrektor Bohdan Szachno 300 złotych.

Dziękując ofiarodawcom, którzy w ten sposób uświetnili skromny obchód 10-lecia składa prezes dr. Węsławski ze swej strony [illegible]

— **Ze Związku Pracowników Bankowych.** Przed paru miesiącami powstał w Wilnie Oddział Związku Pracowników Bankowych, który, poza obroną wspólnych interesów, ma na celu podniesienie umysłowego i fachowego poziomu swych członków.

Wobec rozpolitykowania większości organizacyj, z uznaniem należy podkreślić ścisłą apolityczność Związku Bankowców i jego pozytywną pracę.

Na zapoczątkowanie swej działalności Związek zorganizował wykłady języków obcych dla bankowców, cieszące się b. dużą frekwencją i kompletuje bibljotekę fachową, która wkrótce będzie czynna we własnym lokalu przy ul. Śniadeckich Nr. 1.

SPRAWY SZKOLNE

— **Bursa męska dla uczniów szkół średn.** W dniu 2 stycznia 1930 r. Centrala Opiek Rodzicielskich otwiera w Wilnie przy ul. Ostrobramskiej pod Nr. 25 m. 17 bursę męską dla uczniów średnich zakładów naukowych. Powstanie bursy męskiej na gruncie Wileńskim oddawna było sprawą palącą. To też otwarcie tej bursy już w obecnym roku szkolnym powitać należy z całem uznaniem i życzyć jak największego rozwoju. Opłata, jak się dowiadujemy, będzie bardzo przystępna, a opieka pod każdym względem należyta. O szczegółach można poinformować się u Prezesa C. O. R. p. Piekarskiego lub też u Skarbnika p. Kowzana (zaułek Bernardyński Nr. 3).

SPRAWY AKADEMICKIE

— **Z Koła Prawników.** Wyszedł kolejny Nr. 8 miesięcznika „Prawo". Do nabycia w Księgarni Józefa Zawadzkiego.

SPRAWY ROBOTNICZE

— **Przedłużenie okresu zasiłków dla bezrobotnych robotników sezonowych.** Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przedłużyło bezrobotnym robotnikom sezonowym okres pobierania zasiłków z funduszu bezrobocia w t. zw. sezonie martwym t. j. od dnia 15 grudnia do 1 marca 1930 roku.

SPRAWY BIAŁORUSKIE

— **Czasopismo uczniowskie Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie.** W dniu 20 b. m. ukazał się pierwszy numer czasopisma miesięcznego młodzieży szkolnej Białoruskiego Gimnazjum w Wilnie p. t. „Wuczniouski Zwon" Redaktorem odpowiedzialnym powyższego czasopisma jest Dyrektor Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie p. R. Ostrowski. Czasopismo jakkolwiek jest redagowane przez uczniów Gimnazjum, jednakże wykazuje się starannem opracowaniem i bogactwem treści.

SPRAWY ŻYDOWSKIE

— **Strajk żydowskich pracowników handlowych w Wilnie.** Strajk pracowników handlowych wciąż się rozszerza. Wczoraj do strajkujących przystąpili pracownicy zatrudnieni w żydowskich instytucjach społecznych, jak Gmina Żydowska, Zarząd Głównej Synagogi, tanie kuchnie i t. p.

Na dziś ogłoszony jest strajk ogólny wszystkich pracowników handlowych. Zachodzi możliwość — jeżeli strajk się przeciągnie, — że dojdzie do powszechnego strajku wszystkich robotników zorganizowanych w żydowskich zwiazkach zawodowych.

RÓŻNE

— **Wyjaśnienie.** Dyrekcja Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie nadsyła nam następujące wyjaśnienie z prośbą o zamieszczenie:

W związku ze wzmianką w gazecie „Dz. Wileński" z dnia 21 grudnia 1929 r. Nr. 94 o aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu na Łukiszkach niejakiego Poncewicza, mającego być uczniem Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie, za prowadzenie agitacji komunistycznej wśród uczniów tegoż gimnazjum, Dyrekcja Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie kategorycznie oświadcza, iż od początku istnienia gimnazjum żadnego Pancewicza w liczbie uczniów nie było.

ZABAWY

— **Doroczny bal Prawników.** 26 stycznia 1930 r. odbędzie się pod protektoratem Jego Magnificencji ks. Rektora prof. dr. Falkowskiego Czesława w salonach Kasyna Garnizonowego Pierwszy Doroczny Bal Prawn.

— **Bal „Rodziny Policyjnej".** Jakże lekceważąco odnosimy się do panujących od kilku dni przymrozków i zapowiedzi większego chłodu, wiedząc o tem, że w styczniu zakwitną tysiące róż, zdobiąc Salony Kasyna Garnizonowego na przyjęcie miłych gości, którzy wybierają się na bal maskowy „Rodziny Policyjnej".

Zaproszenia już rozesłane, więc wszyscy wiedzą, że bilet wstępu kosztuje zaledwie 8 zł., a akademicki 5 zł.

Natomiast teraz dopiero zdradzamy, gdyż w zaproszeniu tego pomieścić nie mogliśmy że każda z pań będzie mogła upamiętnić swój pobyt na balu, robiąc na miejscu zdjęcie fotograficzne, utrwalając na zawsze wspomnienie wytwornej sukni balowej lub dowcipnego kostjumu.

Z braku miejsca o innych niespodziankach przemilczamy.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski na Pohulance.** Repertuar świąteczny. W środę 25 b. m. o godz. 8-ej wiecz. ukaże się arcydzieło W. Szekspira „Sen nocy letniej" ilustrowane piękną muzyką Mendelsohna. W czwartek 26 b. m. dwa przedstawienia: po południu o godz. 3.30 po cenach zniżonych ciesząca się olbrzymiem powodzeniem doskonała komedja A. Grzymały-Siedleckiego „Maman do wzięcia" z A. Zelwerowiczem w roli głównej. Wieczorem o godz. 8-ej czarowna baśń dramatyczna W. Szekspira „Sen nocy letniej".

— W piątek dnia 27 b. m. **„Mirla Efros" Gordina** z udziałem znakomitej artystki Wandy Siemaszkowej. Wobec nadzwyczajnego powodzenia tej sztuki Dyrekcji Teatru udało się pozyskać p. W. Siemaszkową jeszcze na kilka występów.

— **Teatr Miejski „Lutnia".** Repertuar świąteczny. W środę dnia 25 b. m. o godz. 8 wiecz. grana będzie arcywesoła komedja Fodora „Mysz kościelna" z A. Zelwerowiczem w roli głównej. W czwartek dnia 26 b. m. dwa przedstawienia o godz.: 3.30 po poł. po cenach zniżonych zabawna groteska Winawera „R. H. Inżynier" w obsadzie premjerowej. Wieczorem o godz. 8-ej pełna humoru, dowcipu i zabawnych sytuacyj świetna komedja Fodora „Mysz kościelna". W piątek dnia 27 b. m. w dalszym ciągu „Mysz kościelna" Fodora z udziałem A. Zelwerowicza niezrównanego w roli barona Ulricha.

— **„Królewicz Rak".** W okresie świątecznym Teatr Miejski „Lutnia" wystawia efektowną baśń fantastyczną w 5 aktach z prologiem „Królewicz Rak" Wandy Stanisławskiej. W akcie II tańce błędnych ogników, ślimaków i żab w wykonaniu zespołu tanecznego Sawinej-Dolskiej. Reżyserja K. Wirwicz-Wichrowskiego. Dekoracja A. Karnieja. Kierownictwo muzyczne E. Dziewulski. Premjerę wyznaczono na dzień 1-go stycznia po poł.

— **Poranek baletowy.** Zespół młodocianych uczenic wybitnej iterpretatorki tańców klasycznych Sawinej-Dolskiej wystąpi w Teatrze „Lutnia" w czwartek dnia 26 b. m. o godz. 12.15 w poł. z nader interesującym i barwnym programem. W części pierwszej ujrzymy „Pogrzeb Lalki" pantominę w 3-ch obrazach do muzyki Czajkowskiego. W wykonaniu tego utworu prócz zespołu tanecznego biorą udział Donia Minkowicz (fortepian) i prof. K. Gałkowski (fisharmonja). Pozatem komponowane będą kompozycje taneczne do muzyki Szopena, Griega, Glinki, Czajkowskiego, Zawadzkiego, Drigo i in. Poranek baletowy wywołał żywe zainteresowanie. Ceny miejsc od 50 gr.

— **Poranek Paderewskiego w Teatrze Miejskim „Lutnia".** W niedzielę dnia 29 br. o godz. 12-ej w poł. w Teatrze Miejskim „Lutnia" odbędzie się uczczenie 70 rocznicy urodzin znakomitego kompozytora i pianisty Ignacego Paderewskiego. Wykonane będą: koncert fortepianowy „Fantasia" i inne. Oprócz Wil. Ork. Symf. udział bierze znakomita pianistka znana z występów w Paryżu i Warszawie, Marja Święcicka. Bilety zawczasu do nabycia w kasie Teatru „Lutnia" od godz. 11—9 wiecz.

RADJO

WTOREK, dnia 24 grudnia.

11.55: Sygnał czasu. 12.05: Poranek muzyki popularnej. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 16.40: Program dzienny. 16.45: Transmisja z Warszawy przemówienie gen. Wróblewskiego do żołnierzy, oraz słuchowisko dla dzieci. 17.45: Koncert. 18.15: Słuchowisko dla dzieci „Narodziny Genjusza" pióra Haliny Markiewiczówny w wyk. zesp. dram. rozgł. wil. muzyka Eugenjusza Dziewulskiego. Transmisja na inne polskie stacje. 21.30: Audycja zbiorowa pięciu polskich stacyj: 21.30—22.00 — Kraków, 22.00—22.30— Wilno kolendy regjonalne w formie prymitywnej, 22.30—23.000 — Warszawa, 23.00—23.30 — Poznań, 23.30—24.00 — Katowice, 24.00—01.15: Transmisja pasterki z Katowic.

ŚRODA, dnia 25 grudnia.

10.15: Transmisja nabożeństwa z Poznania. 11.55: Sygnał czasu i komunikat meteorologiczny. 15.55: Program dzienny. 16.00: Polska muzyka taneczna. 17.10: Muzyka taneczna. 20.00: Audycja zbiorowa czterech polskich stacyj: 20.00:—20.30 — Wilno—kolendy w opracowaniu artystycznem: 20.30—21.00— Poznań; 21.00—21.30 — Katowice; 21.30— 22.00 — Kraków. 22.00: Gramofon.

CZWARTEK, dnia 26 grudnia.

10.15: Transmisja nabożeństwa z Bazyliki Wileńskiej. 11.55: Sygnał czasu i komunikat meteorologiczny. 12.10: Koncert i pogadanki. 16.55: Program dzienny. 17.00: Odczyt prof. Mościckiego i koncert. 19.00: Audycja dla żołnierzy. 19.25: Transkrypcje koncertowe kolend polskich op. 12 **Władysława Burkatha** wykona na fortepianie kompozytor. 19.45: Program na piątek. sygnał czasu i rozmaitości. 20.05: „Madame Buterfly" opera G. Pucciniego w 3 aktach w wykonaniu solistów i orkiestry „La Scala" w Medjolanie. Audycja gramofon. 23.00: Muzyka taneczna.

PIĄTEK, dnia 27 grudnia.

11.55: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka z pł. gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 16.10: Program dzienny. 16.15: Muzyka taneczna. 17.00: Chwilka litewska. 17.15: Komunikat L. O. P. P. 17.25: Audycja dla dzieci „Czego ludzie nie wymyślą?" wygł. Wujcio Henio. 17.45: „Organowa muzyka francuska" w wyk. prof. Bronisława Rutkowskiego. Transmisja z Bazyliki Wileńsk. 18.45: Audycja popularna „Gość wigilijny" pióra H. Markiewiczówny w wyk. zesp. dr. rozgł. wil. 19.10: „Skrzynka pocztowa 95". 19.35: Program na sobotę, sygnał czasu i rozmaitości. 20.05: Pogadanka muzyczna, koncert symfoniczny, feljeton i komunikaty. 23.00: Gramofon.

List do redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 293 gazety „Słowo" z dnia 19 grudnia b. r. była umieszczona notatka pad tytułem: „Komisarz Kasy Chorych działa". Notatka owa jest pełna insynuacji i oszczerstw i ubliża mi w sposób bardzo dotkliwy. Wysłałem do gazety „Słowo" sprostowanie, którego redakcja „Słowa" nie wydrukowała przyczem raz jeszcze mnie znieważyła.

Otóż oświadczam z całą stanowczością, że wszystko, co w tej wzmiance jest podane, jest niesłychanem kłamstwem. Żadnej potajemnej nauki w Zakładzie Roentgenologicznym Kasy Chorych się nie prowadziło: kłamstwem jest, że Komisarz Kasy Chorych natknął się na formalną zakonspirowaną szkołę; **nieprawdą jest że praktykanci pouciekali**; nieprawdą jest, że chorzy kiedykolwiek bądź skarżyli się na mnie, jako na kierownika tego Zakładu.

Prawdą jest natomiast, że w gabinecie roentgenologicznym Kasy Chorych od pierwszego dnia jego istnienia pracują praktykanci z zezwolenia swego zwierzchnika — Naczelnego Lekarza Kasy Chorych i z wiadomością Zarządu tejże (jak to jest przyjęte we wszystkich innych zakładach leczniczych); prawdą jest, że Kasa Chorych korzysta z pracy praktykantów nawet za opłatą w czasie choroby i urlopów personelu etatowego, prawdą jest, że obecnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy w gabinecie roentgenologicznym Kasy Chorych pracują w y ł ą c z n i e dwie praktykantki, zaś w gabinecie elektroterapji — jedna.

Insynuacje te napełniają mnie uczuciem wstrętu i pogardy.

Skargę na P. Redaktora gazety „Słowo" w dniu 20 grudnia r. b. złożyłem P. Prokuratorowi, prosząc o pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej.

Zechce Szanowny Pan Redaktor przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania

Dr. S. Margolis.

Wilno, dnia 23 grudnia 1929 r.

NA WILEŃSKIM BRUKU

Okradzeni w podróży.

Aleksander Krzyśniski, zamieszkały przy ul. Nowy Świat 16 w Białymstoku, jadąc do Wilna padł ofiarą złoczyńców.

W czasie jazdy pociągiem zdołano mu z teczki wyciągnąć pieniądze w kwocie 2360 złotych.

Poszkodowany kradzież zauważył dopiero w Wilnie i tu dopiero zawiadomił policję.

Ofiary złodziei mieszkaniowych.

Do mieszkania Wandy Kossakowej, ulica Kwiatowa 7, w czasie nieobecności domowników, dostali się narazie nieznani złodzieje, którzy, po splądrowaniu lokalu, okradli: garderobę, bieliznę i przedmioty biżuteryjne w ogólnej wartości 400 zł.

W związku z dokonaną kradzieżą wywiadowcy wydziału śledczego przeprowadzili rewizję u znanych paserów i część rzeczy należących do K. odnaleziono u Matla Rubina ul. Cechowa 3 i Hilela Bassa, zaułek Lidzki 3, którzy jednakże oświadczyli, że zakwestjonowane rzeczy nabyli od nieznanych sobie osób.

Dalsze jednak dochodzenie, które prowadzi policja niewątpliwie doprowadzi i do zdemaskowania także i samych sprawców kradzieży.

— Również garderobę i bieliznę nieznani dotąd sprawcy skradli z mieszkania przy ul. Witoldowej 20 w czasie chwilowej nieobecności właściciela Józefa Tyczki.

Poszkodowany stratę ocenia na zł. 600.

— Jan Wiszniewski, ul. Sołtańska 25, zwrócił się do policji ze skargą, iż przed dwoma tygodniami skradziono mu z mieszkania garderobę.

— **Katarzyna Kosówna, ul. Kolejowa 13,** oświadczyła w policji, iż niejaka Stefanja Nowakówna, której bliższego adresu nie zna, skradła jej w gotówce 70 zł.

Odszukaniem nieuczciwej Nowakówny zajęła się policja.

Złodzieje w potrzasku.

Wywiadowcy urzędu śledczego ujęli niejakiego Andrzeja Kucia, którego poszukiwano w związku z dokonanemi kradzieżami cholewek skórzanych u kilku kupców wileńskich na ogólną sumę 1563 zł.

Część skradzionego towaru odnaleziono w jednym z lombardów, a jak stwierdzono, zastawiającym był pojmany Kuć.

— Władze śledcze na terytorjum Wilna, ujęły Józefa Matulewicza, który na swem sumieniu ma wiele oszustw, a między inemi także poszlakowany jest o puszczenie w obieg fałszywych dolarów.

Matulewicza poszukiwał listami gończemi sąd okręgowy w Grodnie.

— W ręce funkcjonarjuszów urzędu śledczego wpadli również specjaliści „pajęczarze" i mieszkaniowi, którzy w ostatnich czasach dali się dobrze we znaki wielu mieszkańcom Wilna. Są nimi dobrze znani władzom śledczym: Aleksander Rynkiewicz, Paweł Koszamiakin i Władysław Siemaszko.

Przy zatrzymanych znaleziono dowody kompromitujące jak: narzędzia złodziejskie i mokrą bieliznę, skradzioną ze strychów.

Dezerter domu wychowawczo-poprawczego ujęty.

Przed kilku dniami donosiliśmy o ucieczce z domu wychowawczo-poprawczego w Wielucianach przebywającego tam z wyroku sądowego Feliksa Rybickiego.

Dezerter niedługo cieszył się swobodą.

Poszukiwania wszczęte przez władze śl. doprowadziły do ujęcia uciekiniera, którego ponownie oddano pod opiekę.

Zamach samobójczy umysł.-chor.

W celu samobójczym wskoczył do studni Izaak Grabieńczyk, lat 23, ul. Rydza-Śmigłego 16. Desperat dzięki natychmiastowej pomocy udzielonej mu przez znajdujących się w podwórzu ludzi, wyciągnięty został ze studni bez większych uszkodzeń.

Desperat, jak się okazało, jest chory umysłowo.

Żywa pochodnia.

W niedzielę w godzinach popołudniowych Antonina Juniewiczówna, zamieszkała przy ul. Stefańskiej 10, rozpalając maszynkę systemu „Primus" stłukła butelkę ze spirytusem, przyczem oblała ubranie łatwopalnym płynem.

W tym trakcie, asystujące przy tej czynności dziecko, zapaliło zapałkę wskutek czego zajęła się na Juniewiczównie bluzka i stanęła w mgnieniu oka w płomieniach.

Nim pośpieszono nieszczęśliwej z ratunkiem doznała ona bolesnego poparzenia twarzy, szyi i rąk.

Poparzoną lekarz Pogotowia przewiózł do szpitala żydowskiego.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych p. sen. Witold Abramowicz na dom sierot im. Marszałka Piłsudskiego 20 złotych (dwadzieścia).

Zamiast życzeń świątecznych dla oddziałów i instytucyj Komendy Garnizonu Wileńskiego złożyli: gen. Dąb-Biernacki 50 zł. na Dom Wychowawczy im. Marszałka Piłsudskiego, gen. Krok-Paszkowski 10 zł. na cele opieki nad dzieckiem przy stacji przeciwgruźliczej w Wilnie, ppułk. Giżycki 10 zł. na ten sam cel, gen. Kasprzycki Tadeusz 20 zł., dowódca 3 p. a. c. ppułk Szałasz 10 zł. mjr. Obertyński, szef sztabu D. O. War. 10 zł. mjr. Zawisza 10 zł. — wszyscy na cele opieki przy stacji przeciwgruźliczej w Wilnie. Pułk. Myszkowski, pierwszy oficer sztabu Inspektoratu Armji 50 zł. na fundusz dyspozyc.

Koło m. Wilna Stowarz. Chrz.-Nar. Naucz. Szk. Powsz. w imieniu J. E. Arcybiskupa składa zebrane na roraty nauczycielskie 100 (sto) złotych na choinkę dla biednych dzieci, urządzaną staraniem Pol. Mac. Szkolnej.

Zarząd Okręgowego Związku Legjonistów zamiast życzeń świątecznych i noworocznych ofiarował na pomnik ś. p. kapitana Sława-Zwirzyńskiego zł. 50.

P. Stanisław Profic w myśl zalecenia p. wojewody Raczkiewicza zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, złożył w redakcji „Kurjera Wileńskiego" na schronisko sierot po poległych „Imienia Marszałka Piłsudskiego" kwotę zł. 30 (trzydzieści).

Kino Miejskie
SALA MIEJSKA
Ostrobramska 5.

Od dnia 25 grudnia 1929 roku będzie wyświetlany film:

9.25 (Przygoda jednej nocy)

aktów 12.
W rolach głównych: **Iza Norska, Harry Cort, Mieczysław Cybulski, i Tadeusz Ordeyg.**

Kasa czynna od godz. 3 m. 30 Początek seansów od godz. 4-ej.

KINO **„Hollywood"**

Od 25-go grudnia Świąteczny program! Arcydzieło epopea najnowszej produkcji słynnej wytwórni **Metro-Goldwyn-Mayer**

ZŁOTE PIEKŁO

W roli głównej niekoronowana królowa ekranu **DOLORES DEL RIO** i **Karol Dane (Slim)** znany z obrazu „Wielka parada"
Dziesiątki tysięcy statystów. — Specjalna ilustracja muzyczna.
Początek o godz. 2, 4, 6, 8 i 10.20.

KINO-TEATR **„HELIOS"**

Od 25 grudnia
Największy Przebój Świąteczny!
Cudo-sensacja wszechświatowa!
5 gwiazd w jednym filmie!

CZTERECH DJABŁÓW

Wstrząsający dramat erotyczny p/g. głośnej powieści H. Banga. Śmiertelna walka o miłość i życie! W roli głównej bohaterka obrazów **„Wschód Słońca"** i **„Siódme Niebo"** boginia ekranu **JANETT GAYNOR**. Reżyserja genjalnego **F. MURNAU**. Sceny o szalonem napięciu nerwów! Śmiertelny skok pod kopułą cyrku! **Miljon** dolarów koszt tego Arcydzieła **1.000.000** dolarów. Każdy niech śpieszy zobaczyć! **Honorowe bilety bezwzględnie nieważne.** Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10-ej.

KINO-TEATR **SŁOŃCE**
Dąbrowskiego 5.

Jutro i dni następnych. Największy przebój Kinematografji Polskiej w bieżącym sezonie

Tajemnica skrzynki pocztowej

według scenarjusza J. Relidzyńskiego.

W rolach głównych: **Marja Bogda, Ira Bellina, Stanisława Karlińska, Lindorfówna, Jerzy Marr, Józef Węgrzyn, Bolesław Mierzejewski, Aleksander Zelwerowicz** i inni.
Fascynująca treść, genjalna gra. Akcja rozgrywa się na tle przepięknych krajobrazów w Warszawie, Poznaniu, Krynicy i Paryżu.
Codziennie od godz. 12 w poł. do g. 4 wiecz. specjalne seansy dla młodzieży i dzieci **po cenach zniżonych.**
Prawdziwa uczta dla bywalców kina. Wielkie arcydzieło filmowe **JACKIE U LUDOŻERCÓW** (Mały Robinson Cruzoe) 10 aktów nadzwyczajnych przygód małego rozbitka. W roli głównej genialny i nieporównany **Jackie Coogan.**

Kino „PICCADILLY" ul. Wielka 42.

Akcja tego filmu rozgrywa się w Starym Porcie Marsylji w tajemniczych spelunkach Portowej dzielnicy na słynnym Marsylskim Moście.

Od 25-go grudnia Wielki Świąteczny Program! Po raz pierwszy w Wilnie!

Harry Peel w walce z szajką handlarzy żywym towarem

w najnowszym filmie 1920 r. p. t.

„Ludzie bez oblicza"

Walka na lądzie i na morzu
Dramat sensacyjny w 12 wielkich aktach.

Według zgodnej opinji prasy zagranicznej film jest prawdziwym triumfem brawurowej gry i znakomitej wystawy.

KINO **LUX**
Mickiewicza 11.

Od 25 grudnia! Świąteczny program! Najbardziej atrakcyjny film genjalnych królów śmiechu i humoru

PAT I PATACHON jako strażnicy cnoty

po raz pierwszy wytworni dżentelmeni we frakach. Deszcz fenomenalnych pomysłów! Niezwykłe sceny podbudz widzów do paroksyzmów śmiechu. Rewja gwiazd filmowych. Rekordowy sukces. Dla młodzieży dozwolone. Początek o godz. 1-ej. Ceny od 4 gr.

Polskie Kino **WANDA**
ul. Wielka 30, tel. 14-81

Od 25 grudnia wielki świąteczny program! — **Najpotężniejszy epos filmowy!** — Reżyserja **Carmine Gallone.**

DJABLICA Z TRYPOLISU

Potężny dramat w 12-tu aktach. W rolach głównych niezapomniana z „Białej Niewolnicy" urocza **LIANA HAID** i **ANDRE NOX.** Nad program **„Moniek Czarodziej"** — komedja.

KINO-TEATR **Światowid**
Mickiewicza 9.

Święta na wesoło! Od 25-go grudnia! Pierwszy film z cyklu „Największa parada świata". Tragikomiczne przygody ordynansa „Szczapy" na wojnie światowej w filmie

„Dzielny wojak z Pragi"

Szczapa to typ cywila w wojsku, to tak zwana „Oferma", która wszystkich śmieszy do łez.
Szczapa jako handlarz piesków. Dla młodzieży dozwolone.

KINO-TEATR **SPORT**
ul. Ludwisarska 4, II p. Od 20-XII otwarty codziennie.

Od 21-XII — 26-XII b. r.

„MĘCZENNIK SPORTU"

z Harold'em L'loydem w roli głównej. Nad program: **„WIOŚLARSTWO"** — (typy łodzi, trening i mistrzostwa wioślarskie Polski. Podczas seansów przygrywa **orkiestra jazz-bandowa.** Seanse: 4, 6, 8, 10; w niedziele i święta: 2. 4, 6, 8, 10. Bilety od 30—80 groszy.

Kino Kolejowe **OGNISKO**
(obok dworca kolejow.)

Dziś i dni następnych Wielki dramat życiowy

„RAMONA" (Biały Orzeł)

Dramat w 8 aktach, osnuty na tle powieści Heleny Jackson. W rolach głównych: ulubienica publiczności płomienna **Dolores del Rio, Warner Bakster** i inni. Rzecz dzieje się w Kalifornji. Bogata wystawa, bajeczna gra artystów, ciekawa treść. Początek seansów o godz. 5, w niedziele i święta o godz. 4

OGŁASZAJCIE SIĘ W „KURJERZE WILEŃSKIM".

CZYTAJCIE „KURJER WILEŃSKI"

KURJER WILEŃSKI

DZIŚ CZYTA KAŻDY OBYWATEL NIETYLKO NA WILEŃSZCZYŹNIE, ALE W CAŁEJ POLSCE, WIĘC OGŁASZAJ SIĘ TYLKO W NIM, A KLIJENTELĘ NAPEWNO ZYSKASZ
ADMINISTRACJA „KURJ. WILEŃSK." WILNO, JAGIELLOŃSKA 3, TEL. 99

KTO CHCE MIEĆ POSADĘ — NIECH SIĘ OGŁASZA W „KURJERZE WILEŃSKIM".

PRENUMERUJCIE „KURJER WILEŃSKI"

BEZPŁATNIE

lokujemy kapitały na pierwszorzędne hipoteki miejskie i wiejskie. Zgł. Ajencja "Polkres"
Wilno, ul. Królewska 3, tel. 17-80.

Chcesz do

FILMU?

Pisz zaraz, podaj adres, fotografję i znaczek poczt.
„EMPEFILM" — Kraków XI.

Mamy do sprzedania

większą ilość mniejszych i większych folwarków o bardzo dobrej glebie i na wygodnych warunkach Zgł. Ajencja „Polkres".
Wilno, ul. Królewska 3, tel. 17-80.

Nowość! **Radjo** Model 1930 r.

Trzechlampowy ekranowy odbiornik co do mocy zasięgu i selektywności zastępuje 5—6 lampowy. Ekonomiczny, tani i łatwy w obsłudze.
WILEŃSKA POMOC SZKOLNA
Wilno, ul. Wileńska Nr. 38.

POŃCZOCHY i SKARPETKI

we wszystkich najmodniejszych kolorach, bardzo mocne, oraz dziecinne pończoszki po najniższej cenie poleca
GŁOWIŃSKI, Wileńska 27.

AKWIZYTORÓW,

do dobrze wprowadzonego artykułu, który cieszy się najlepszem powodzeniem, potrzebni inteligentni, wymowni i dobrze reprezentujący się panowie. Po próbnej pracy pensja stała. Zgłosić się do Biura „Rachuba" przy ul. W. Pohulanka 1-a od godz. 10—12 i od 5—8 wiecz.

UWAGA RODZICE!!!

NAJŁADNIEJSZE wyroby z **NAJLEPSZYCH** materjałów po **NAJTAŃSZYCH** cenach są
UCZNIOWSKIE i DZIECINNE UBRANIA
firmy
WARSZAWSKI MAGAZYN
Wilno, ul. Niemiecka 1 ob. hot. Sokołowskiego
0

NAJLEPSZY
WĘGIEL górnośląski koncernu „PROGRES"

oraz koks wagonowo i od jednej tonny w zaplombowanych wozach dostarcza
Przedstawicielstwo Handlowo-Przemysłowe
M. DEULL

egzystuje od r. 1890
Biuro: Wilno, Jagiellońska 3-6, tel. 811
Składy węglowe: Słowackiego 27, tel. 14-46

NA ŚWIĘTA!
Torty, kręgle, pierniczki i różne pieczywa świąteczne poleca piekarnia
A. GRODZEŃSKIEGO TATARSKA 12.

Obwieszczenie.

Aukcjonista Wileńskiej Izby Skarbowej Ch. Smajkiewicz na zasadzie art. 1027 i 1030 U. P. C. tudzież § 33 Instrukcji o przymusowem ściąganiu podatków i opłat z dnia 17.V.26 roku (Dz. Urz. Skarbu Nr 15) podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 30 grudnia 1929 roku o godzinie 10 rano w sali licytacyjnej Izby Skarbowej w Wilnie przy ul Wielkiej 66, odbędzie się sprzedaż z licytacji w drugim terminie 1 fortepianu i mebli, oszacowanych na 270 złotych, a należących do Berlina Mendela (ul. Wielka 46) na pokrycie zaległości podatkowych.

Aukcjonista Ch. Smajkiewicz.

LECZNICA
LITEWSKIEGO STOWRZYSZENIA POMOCY SANITARNEJ
WILNO, WILEŃSKA 28. Telefon 846.

W przychodni przyjmują lekarze specjaliści. W szpitalu oddziały: wewnętrzny, oczny, nerwowy, chirurgiczny, ginekologiczny oraz dla stałych chorych moczopłciowych.

Gabinet Roentgena i Elektro-Lecznictwa.
Leczenie promieniami Roentgena i elekrycznością, fotografowanie, prześwietlanie, elektryczne wanny, elektryczny masaż. Przyjęcia od godz. 10—3.

SEZON ZIMOWY.
Największy i Najwspanialszy
Hotel-Pensjonat w KRYNICY

„LWIGRÓD"

Otwarty cały rok.
200 pokoi na 300 osób, ogrzewanie centralne, ciepła i zimna woda, radjo w każdym pokoju.
Telefony, — Windy, — Czytelnia.
WYTWORNA RESTAURACJA
Kawiarnia. Dancig.

UBRANIA PODŁUG NAJNOWSZYCH WZORÓW
na zamówienia i gotowe, za gotówkę i na raty poleca
ZAKŁAD KRAWIECKI **L. KULIKOWSKI** WILNO, WIELKA 13.
Duży wybór materjałów ostatnich nowości, oraz przyjmuje obstalunki z własnych materiałów na **smokingi, fraki,** oraz na ubrania **męskie, uczniowskie i płaszcze damskie. — Wykonanie pierwszorzędne.**

Przetarg ofertowy na maszyny drukarskie.

1) dwie nieużywane kompletne maszyny do rotograwiury f-my Kömpe-Werk-Nürnberg na wym. papieru 994X1100 mm. do największego formatu druku 974×1005 mm. z kompletnem urządzeniem pomocniczem, z aparatem reprodukcyjnym, szlifierką do polerowania płaszczy miedzianych, kompletem płaszczy miedzianych, oraz dwoma specjalnemi motorami.

2) Jedna nowego typu, mało używana maszyna drukarska rotacyjna 2 kolorowa f-my König Bauer na wym. papieru 85 cm. przy podłużnem cięciu 102 cm. łącznie z motorem i kompletem obrabiarek do wyrobu stereotypów.

3) Maszyna drukarska płaska 2 kolorowa z 2-ma automat. przyciskami elektrycznemi f-my The Miehle Chicago typ. N. O. T. C. na form. papieru 97×141 cm. z silnikiem elektrycznem Cline Elektr. Co. o sile 10 k/m.

4) Maszyna drukarska płaska 2-kolorowa f-my T-he Miehle Chicago Typ 3 0 T. C. na form. pap. 102,9×156 cm. z silnikiem elektrycznym Cline Elektr. Co. o sile 10 k/m.

5) Masa do walców drukarskich w ilości 2333 kg.

Oferty na poszczególne objekty należy składać w zalakowanych kopertach pod adresem Komitetu Likwidacyjnego Państwowych Zakładów Graficznych — Warszawa, Al. Jerozolimska 91 w terminie do dnia 30 stycznia 1930 r.

Do oferty winien być dołączony kwit na złożone w Kasie P. Z. G. ewent. w P. K. O. (konto P. Z. G. Nr. 30357) wadjum w wysokości 10% oferowanej sumy.

Maszyny oglądać można w państwowych Zakładach Graficznych w godzinach urzędowych.

Informacyj udziela Komitet Likwdacyjny P. Z. G. tel. 48-49.

„KONTINENTS"

Nab. od „PROWODNIKA"

ŚNIEGOWCE i KALOSZE
TRWAŁE i ELEGANCKIE

Grand Prix Paris 1927
Gold medal Paris 1927
Grand Prix Libau 1926, 1927
Grand Prix Mitau 1927
Gold medal Riga 1917

Wielki złoty medal Wilno 1928
JAKOŚĆ GWARANTOWANA!
Wielki wybór gatunków luksusowych
ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE
Przedstawicielstwo i skład fabryczny
Dom Handlowy **B-cia TROCCY** Wilno, ul. Niemiecka 25 Telefon 625. 4343

Folwark obszaru 40 ha, z nowemi zabudowaniami wpobliżu Wilna sprzedamy z dopłatą 1800 zł
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel 152

Majątek obszaru 150 ha z bardzo ładnemi zabudowaniami sprzedamy za 10000 dol. odległy od Wilna 5 kilom.
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel 152.

Oddamy w dzierżawę folwark 200 ha wpobliżu st. kol. za 700 pudów tenuty dzierżawnej.
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel 152

Dom i wille dochodowi i tylko do własnego użytku posiadamy w większej ilości do sprzedania
Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel. 152.

Bez żadnych kosztów załatwiamy lokaty w różnych sumach, najpewniej zabezpieczone
Wil. Biuro Komis.-Handlowe
Mickiewicza 21, tel. 152.

Wspólnika przyjmiemy, celem rozszerzenia poważnego i pewnego przedsiębiorstwa z możnością dużych zysków. Kapitał około 2000 dol. Dowiedzieć się w Biurze Ogłoszeń
S. JUTANA, Niemiecka 4, tel. 222.

Co Małopolski Zakład Kredytowy we Lwowie

Kopernika 11 daje nabywcom losów na raty:
Kupujący jedną 4% pożyczkę inwestycyjną ma prawo do gry na:
50 premjówek,
10 dolarówek,
4 całe Loterji Państwowej,
oraz wysyła darmo jeden ZEGAR luksusowo-oszczędnościowy, umożliwiający za pomocą składek dziennych, odłożyć drobną kwotę, by użyć sobie w nabywaniu losów.

Tę sensację można nabyć u naszych akwizytorów, legitymujących się specjalną **naszą** legitymacją (nie zaś p. Trachmana).
3795

Przy zakupach prosimy powoływać się na ogłoszenia w „Kurjerze Wileńskim".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. **CENA OGŁOSZEŃ:** Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl.-komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca — 25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych — 25% drożej, zagraniczne — 100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz" Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny **Antoni Wiszniewski**